"ZGODA"

Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

wychodzi w każdą Środę,

411 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

Prenumerata wynosi w Stanach Zjed. Mexyku i Kanadzie $2.00
W Południowej Ameryce, Europie, Azyi i Australii..... $3.00

Rząd Centralny Związku Narodowego Polskiego

JEST

w Bay City, Mich.,

a adres do Sekretarza Jeneralnego jest

Franciszek Wiśniewski, L. B. 502

BAY CITY, MICHIGAN.

Sekretarzem "Zgody" jest J. Olbiński, 411 Mitchell Street, Milwaukee, Wisconsin.

Cena Ogłoszenia:

Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden.. 25c
Od cala $1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00

Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct

Przy powtórzeniu połowę

Wszelkie pieniądze mają być przesyłane pod adresem: J. Olbiński, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Korespondencye, dotyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:

Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY

Is the Leading Polish Newspaper in U. S. and represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe.

—IT IS THE—

ORGAN OF THE POLISH NATIONAL ALLIANCE.

Subscription $ 2.00 per year.

Rates of Advertising:

One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee. Wis.

The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.

—ALL COMMUNICATIONS TO THE—

POLISH NATIONAL ALLIANCE

—must be addressed to—

Fr. Wisniewski

Gen'l Secretary of the P. N. A.

Bx. 502. BAY CITY, MICH.

No. 30. Milwaukee, Wis., Środa, dnia 6go Października, 1886 roku. Rok 5

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. | W zastępstwie redaktora, Z. Brodowskiego, M. J. Sadowski. | Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

Grupy Związkowe.

Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa., Sekr. Fr. Beczkiewicz, 940 N. Front St.
„ Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. W. Mańkowski, 449 S. Desplaines Str.
„ Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 144 Augusta St
„ Polskich Krawców w Chicago. Sekr. S. Lauferski, care of J. H. Meyer Bros., 203 5th Ave.
„ Narodowe No. I. w La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson St.
„ Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku, N. Y., Sekr. S. Sleszyński, 72 Division Str.
„ Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich., Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503.
„ Patryotyczne Pol. w Milwaukee, Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
„ Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. R. Freeman, 73 Rhodes Ave.
„ Pol. Kat. Jana IIIgo Sobieskiego w Paterson, N. J., Sekr. M. S Winowicz, 329 Straight Str.
„ Kościuszki w Cincinnati O., Sekr. F. Szurliński, 291 W. Liberty Str.
„ Gmina Polska I. w Chicago. Sekr. J. Kr[illegible]z, [illegible] Cornelia Str.
„ Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
„ Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
„ Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. E. Leszczyński.
„ Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
„ K. Pułaski num. I. Wilkes Barre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
„ Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. F. J. Mulka.
„ Postęp w Duluth, Minn., Sekr. J. Muńko, corner Superior Str. and Lake Avenue.
„ Synowie Polski w Detroit, Mich. Sekr. S. J. Józefiak, 183 Leland St.
„ K. Pułaski No. 2 w Nanticoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa. L. B 18.
„ „Polonia" w Nowym Yorku, Sekr. S. Domalewski, No. 27 1 Ave. NY.
„ Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul, Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles St.
„ Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wiekliński, 124 Detroit St.
„ Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.
„ Narodowe No. II. w La Crosse. Sekr. R. Binart 1355 Terry Str.
„ Śpiewu Parafii św. Trójcy w Chicago. Sekr. J. Kotowski, 866 N. Ashland Avenue.
„ Jen. Bosak Hauke w Jersey City, N. J., Sekr. J. Plewacki, 161 Bag St.
„ "Pułaski" w Cincinnati, O. Sekr. F. Włoszczyński, S.E. cor. Finlay and Linn St.
„ "Poniatowskiego" w Buffalo, NY. Sekr. F. N. Kowalski 891 Broadway
„ Związek Nar. Pol. w Minonk, Ill. Sekr. A. Goszczyński, Wenawa Ill.
„ Synowie Ojczyzny w Cleveland O. Sekr. T. Żołnowski, 33 Forman St.
„ "Młodych Przemysłowców" w Chicago: Sekr. J. Adamowski, 699 Noble Street.
„ "Klub Polski" w Nowym Yorku: Sekr. E. Odrowąż, 159 N. 5th St. Brooklyn, E. D., albo 228 E. 30th Street, New York.
„ "Biały Orzeł" Brooklyn, N. Y., Sekr. E. Odrowąż, 159 N. 5th Str.
„ "Trzeci Maj" Nowy York, Sekr. F. H. Topor, 228 E. 30th Str.
„ "Ognisko" w Nowym Yorku, NY. Sekr. L. Niemojowski, 8 Market St.
„ "Pułaski," Newark, N. J., Sekr. T. A. Mickiewicz, 98 Hunderton St.
„ "Kościuszko" Grand Rapids, Mich. Sekr. J. Lipczyński, 515 E. and of Bridge Str.
„ 'Batalion Wolnych Strzelców' Nowy York, N. Y., Sekr. T. Fleige, 246 West 16th Str.
„ "Kościuszko," Nowy York, N. Y. Sekr. A. Landecki 306 E. 74th St.
„ "Wolnych Krakusów," Jersey City N. J. Sekr. A. Sowiński, 224 12 St
„ "Jan III Sobieski", Green Point, NY. A. Bojanowicz 79 Manhathan Av
„ "Chorągiew Polska" Brooklyn, NY Sekr. C. Uzarowicz, 646 3rd Ave.
„ "Korona Polska", Detroit, Mich. Sekr. J. Deja, 619 23rd Str.
„ "Moniuszko," Milwaukee, Sekr. J. Trompczyński, 434 Mitchell St.
Tow. "Rycerze Wolności" Wenona, Ill. Sekr. A. Goszczyński, Wenona, Ill.
„ "Gwar. Puławskiego" w Chicago. Sekr. W. Karłowski, 609 Dixon St.
„ "Narodowe św. Stanisława Kostki" w Grand Rapids, Mich. Sekretarz W. St. Mielcarek, 31 Mich St.
„ "Husarzy Jana III Sobieskiego" w Pittsburgh, Pa. Sekretarz Józef Wróblewski.
„ "św. Jana Chrzciciela," Winona, Minn. Sekr. Dominik Hamerski.
„ "Henryka Dąbrowskiego" w Baltimore, Md.: Sekr. B. Nagórnowski, 70 Park Avenue.
„ "Puławskiego" w Brooklynie: Sekr. A. Sobieralski, 84 Fleet Str.

Fr. Wiśniewski
Sekretarz jeneralny.

Do Naszych Abonentów.

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody", aby takowe odtąd przysyłali na ręce sekretarza pod adresem:

J. Olbinski,
411 Mitchell Str.
Milwaukee, Wis.,

gdyż inaczej powstaje tylko zwłoka w regulowaniu książek.

Zarząd "Zgody".

Agenci "Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
J. Nadolski, 170 Morgan Street.
Newark, N. J.
Leopold Ombach, 28 South Orange Avenue.
W Filadelfii Pa.
Pstrokoński, Thompson ul. poniżej Francford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
I. N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
K. Bączkowski, 31 Chapin Str.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend Ind.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich
Dembiński Jan, 142 Gratiot Ave.
W Duluth:
A Grabarkiewicz
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str.
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn
Józef A. Gluba.

Adres Cenzora Związku

Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych:

FR. GRYGLASZEWSKI,
L. B. 431. MINNEAPOLIS, MINN.

Moralność w Polityce Europejskiej.

Carat rosyjski, a z nim razem i obok niego wielkie mocarstwa europejskie wystawiły sobie z okazyi ostatnich wypadków bułgarskich pod względem moralnym niesłychane świadectwo ubóstwa.

Główna wina spada naturalnie w pierwszej linii na carat rosyjski, na doradzców tego Aleksandra III, który przed 5 laty klęczał nad poszarpanemi przez rewolucyę nihilistyczną zwłokami ojca swego, a dziś z taką pogardą wszystkich zasad moralności, całą powagą swego despotycznego samodzierstwa uświęca najpospolitszą rewolucyę wojskową.

Kilku przez Rosyę płatnych wartogłowów politycznych, mając na każde zawołanie potrzebną ilość rubli od Kaulbarsów, Hitrowych i Bohdanowów, zdołało sobie pozyskać kilkudziesięciu oficerów bułgarskich i wywołać rewolucyę, która w najohydniejszy sposób dopuściła się zdrady w obec księcia, któremu wierność przysięgała, z którym ją łączył honor wojskowy, towarzystwo broni, wspólność zwycięstw i jedność myśli, to jest dobro ojczyzny.

Zdrajcy ci dopuszczają się gwałtów, oszustw, fałszerstw, podpisują pod proklamacyami swemi ministrów, którzy nic wspólnego z nimi nie mają, którzy im w oczy wyrzucają zdradę; dalej porywają oni księcia, uwożą go, będąc gotowymi nawet targnąć się na życie męża, którego Bułgarya wybrała swym księciem, którego mocarstwa potwierdziły na tronie, który dla całości i bezpieczeństwa nowej ojczyzny życie niósł w ofierze.

I ten niecny czyn gromadki zdrajców, tę rewolucyę jańczarską uświęca car rosyjski powagą swojego stanowiska, ratyfikuje ją swą urzędową depeszą, każe księciu ugiąć karku przed rewolucyjną zdradziecką napaścią i gwałtem!

Co więcej, gdy młoda armia bułgarska ogólnem postanowieniem w Filipopolu, Tirnowie, Widyniu i w Bałkanach zmyła hańbę sofijskich zdrajców, gdy książę Aleksander wrócił w tryumfie do stolicy kraju, witany wszędzie z uniesieniem i zapałem — gdy sprawcy zamachu, za ruble moskiewskie urządzonego, poszli pod klucz, aby niebawem stanąć przed sądem, to wtenczas mocarstwa europejskie dały księciu Aleksandrowi radę poufną, nie "rozkaz", aby zdrajców nie karał, boć to były tylko powolne narzędzia w ręku cara, użyte w celach politycznych!

Piękna moralność polityczna, piękny przykład dany z góry!

Dziwnym rzeczy zbiegiem schodzą się ze sobą dwa wypadki. I "Nordd. Allg. Ztg." i organa socyalistów niemieckich razem i równocześnie znęcają się nad walnem zebraniem katolików niemieckich we Wrocławiu.

I mocarstwa europejskie i rewolucya zachodu pochwalają zgodnie to, co się stało w Bułgaryi, pan Katkow zaś, a wraz z nim cała prasa rosyjska, z niesłychaną czelnością lżą księcia Aleksandra i w obec całej Europy poniżają i zohydzają powagę i godność panujących książąt.

Co za pouczający przykład dla rewolucyi politycznej i społecznej, podnoszącej zewsząd śmiało głowę i czyhającej jedynie na to, aby położyć kres dzisiejszemu chrześciańskiemu porządkowi rzeczy.

Car Aleksander III wśród aplauzu całej prasy rosyjskiej i półurzędowych niemieckich dzienników, udzielił politycznego rozgrzeszenia mordercom ojca swego z dnia 13 marca 1881 r. Żeliabow, Perowska, Michajłow itd. są dziś rehabilitowani, a lud rosyjski w obec haniebnych obelg, jakie Katkow rzuca na zdetronizowanego księcia, a których i "Kreuz. Ztg." już dłużej znieść nie może — przygotowuje się zwolna na wypadki przyszłości.

Koroną tej całej komedyi politycznej jest artykuł "Moskowskich Wiedomosti," w którym Katkow grozi karą i pomstą tym zacnym Bułgarom, którzy mieli odwagę stanąć po stronie księcia i stłumić rokosz Cankowa, Klementja i towarzyszów.

Pochwalać bunt i rokosz, zakazywać kary na buntowników i zdrajców, grozić odwetem i pomstą tym, co wierni przysiędze i zasadom monarchicznym, stali przy księciu — oto poziom, na który dziś zeszła moralność polityczna w Rosyi i w niektórych innych krajach europejskich.

Mamelucka prasa niemiecka zaczyna się powoli wstydzić tego sekundowania Katkowom i ich satelitom, zaczyna czuć całą doniosłość tego kroku, godnego tem większego potępienia, że prasa ta z tak lekkiem sercem poświęca Rosyi niemieckiego księcia.

"Post" dowodzi, że aczkolwiek Battenberg jest synem niemieckiego księcia, jednakże nie jest niemieckim księciem, gdyż najprzód pochodzi tylko z morganatycznego małżeństwa z Polką (aha!), powtóre jako kuzyn carski (ze strony matki cara Aleksandra III) uważał się więcej za Rosyanina, aniżeli za Niemca. "Nordd. Allg. Ztg." przytakuje tym wywodom i salwuje się nadto jeszcze odkryciem tej tajemnicy, że książę Aleksander całem wychowaniem i wykształceniem swojem należy więcej do Rosyi, niż do Niemiec...

Wolnoć dziennikom takim, jak "Post" i Nordd. Allgem. Ztg" wypiera się swych rodaków, jak wolno było pewnemu długouchemu zwierzęciu kopać powalonego o ziemię lwa. Atoli nie wolno jest bezkarnie deptać nogami ogólnych zasad moralności, bo czyn taki boleśnie kiedyś pomścić się może na sprawcach swoich.

Zwolennicy przewrotu, aczkolwiek sami są szalenie nielogiczni, umieją innym djabelnie patrzeć na palce i przestrzegać u nich najlepszej logiki.

A ta logika dziejowa jest nieprzeparta. Przed 15 laty wskazywało na nią Koło polskie w parlamencie niemieckim i przepowiedziało jej żelazny pochód, przewidziało wzrost potęgi rosyjskiej na Bałkanie w obec zbrojnego od stóp do głów militaryzmu.

Kiedy się pomści dzisiejsze pogwałcenie moralności politycznej i kto padnie jego ofiarą — nie wiemy, ale kara i pomsta, choć leniwo i kulawo, nastąpić kiedyś muszą.

Wybitne Różnice.

Cesarz Franciszek Józef był w wschodniej Galicyi, aby wziąść udział w ćwiczeniach wojskowych, jakie się tam odbywały; za dostojnym swym ojcem pośpieszył tam cesarzewicz następca tronu, a w towarzystwie jego także i hr. Kalnoky.

Na przyjęcie cesarza przybył bardzo liczny zastęp najwybitniejszych w kraju osób, szlachty, duchowieństwa, z miast i włości, urzędników i dygnitarzy, prawie wyłącznie Polaków, którzy najprzód w Gródku Cesarza witali, a następnie zaproszeni zostali do cesarskiej kwatery w Lubieniu.

Nieprzejrzane tłumy ludu dawały wszędzie obecnością i zachowaniem się swojem żywy dowód przywiązania i miłości do dobrego monarchy, który pozyskał sobie serca wszystkich poddanych w Galicyi.

Jak przemawia cesarz Francciszek Józef do Polaków?

Oto mówi im, że "*z wielką radością przybywa do swego ukochanego królestwa Galicyi, gdzie tyle serc życzliwych dla niego bije*", że żałuje, iż nie może odwiedzić stolicy kraju, miasta Lwowa; hr. Arturowi Potockiemu oświadcza, iż ze łzami w oczach czytał toast, jaki właściciel Krzeszowic wzniósł na cześć armii austryackiej na uczcie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zupełna ufność monarchy dla poddanych, — niekłamana wierność poddanych dla monarchy, oto charakterystyczne znamiona tego spotkania się, które będzie nowem ogniwem, łączącem wdzięczną ludność z łaskawym królem i panem.

Równocześnie w Prusiech "Nordd. Allg. Ztg.", organ wysoce urzędowy, przedrukowuje z pamiętnika jenerała Grollmana ustępy, tchnące dla Polaków, poddanych pruskich, najwyuzdaszą nienawiścią i pogardą. Organ berliński przypomina światu, że szlachta polska to intryganci, swywolni, leniwcy, rewolucyoniści, marzyciele, pragnący oderwać się od państwa pruskiego; że duchowieństwo to nieuki, fanatycy, agitatorzy — że chłop polski to istota niżej bydlęcia stojąca itd.; że nie masz innego sposobu na zreformowanie tych żywiołów, jak wysłać je na naukę w głąb kraju, pomiędzy Niemców, oddać do wojska, wykupić ich ziemię, napędzić nowych osadników niemieckich! "Nordd. Allg. Ztg." wyraża przy tej sposobności za "Magd. Ztg." życzenie, aby to pismo jenerała Grollmana, będące dziś rzadkością bibliograficzną, przedrukować i rozszerzać w nowem wydaniu, coby się niezawodnie przyczyniło do zniweczenia tej marzycielskiej sympaty:, jaka jeszcze tu i owdzie dla Polaków istnieje. Ten cel widocznie miało ogłoszenie pamiętnika Grollmanowego w roku 1878.

Zestawmy teraz ze sobą to, co do Polaków poddanych swoich mówi cesarz Franciszek Józef z tem, co o Polakach poddanych pruskich mówi półurzędowy organ berliński.

Jakaż ogromna różnica!

Tam miłość, zaufanie, życzliwość — tu nienawiść, oszczerstwo, chęć zagłady!

A przecież to ci sami Polacy, ludzie tej samej wiary, tej samej narodowości, tych samych przekonań.

Natomiast dziwna panuje zgoda i harmonia między "Nord. Allg. Ztg." a rosyjskimi borytjelami, jak p. Szaparow, jak korespondent berliński "Nowego Wremienia," jak Katkow i inni.

Tacy pismacy rosyjscy, jak Szaparow, dziwnym zbiegiem zgadzają się najzupełniej w tej ślepej nienawiści do szlachty i duchowieństwa, jaką widzimy na naczelnych miejscach berlińskiego organu.

"Nowoje Wremia" pieni się na Lwów i na Polaków w ogóle, że uszanowali godność sponiewieranego księcia, że stanęli po stronie prawa, słuszności i prawdy; — o to samo oburza się na Polaków "Nordd. Allg. Zeitung".

Że na te podstawy konserwatywnego rzeczy porządku bije radykał taki jak p. Szaparow, to rzecz łatwa do zrozumienia; że atoli organ tak wysoce urzędowy, jak "Nordd. Allg. Ztg.," w sposób tak cyniczny i haniebny lży wszystkie niemal stany społeczeństwa polskiego — to zaiste bardzo trudno nam wytłómaczyć.

Jest ogromna różnica pomiędzy zdaniem cesarza a zdaniem "Nord. Allg. Ztg." — ale za to radykalizm i nihilizm moskiewski ma w organie berlińskim najdzielniejszego sprzymierzeńca — w niszczeniu i burzeniu.

(*Kur. Poz.*)

Car w Królestwie.

O pobycie cara w granicach Królestwa Polskiego pisze "Czas":

Pobyt cara Aleksandra III na manewrach w krajach polskich rozpoczął się dnia 7 z. m. przybyciem carskiej pary do Wysokiego Litewskiego, która zamieszkała w pałacyku hr. Maryi Potockiej z domu, ks. Sapieżanki. Gospodyni domu wyjechała do innego majątku. Okoliczne dwory i pałace zajęte zostały przez wielkich książąt, oraz przez świtę carską, a właściciele opuścili je; między innemi hrabina Henrykowa Łubieńska z Rasny, która udała się do Warszawy.

Do Brześcia Litewskiego na powitanie cara nikt z warszawy nie podążył, z wyjątkiem bawiącego chwilowo w stolicy Królestwa księcia St. Czetwerczyńskiego, obywatela z gubernii grodzieńskiej i szambelana dworu.

W dniu przyjazdu cesarza Aleksandra do Wysokiego Litewskiego, powieszono w cytadeli warszawskiej skazańca, prawdopodobnie socyalistę. Na całej linii kolei żelaznej, którą jedzie cesarz, rozstawieni są, jak zwykle, żołnierze, a podczas gdy pociąg cesarski biegnie, odwróceni są oni od niego z odwiedzionemi karabinami i mają rozkaz po trzechkrotnem wezwaniu strzelać do każdego, któryby w tej chwili zbliżał się do nasypu kolejowego. Pociąg cesarski składa się z trzech pociągów, jeden przeznaczony dla cara, drugi dla pakunków, trzeci dla robotników, którzy wyznaczeni są w razie potrzeby do naprawienia uszkodzeń na linii. Nikt nie wie, w którym z tych pociągów znajduje się car, a podobno podczas podróży często przechodzi z jednego do drugiego.

Dodajmy, że na stacyach, przez które pociąg cesarski przechodził, nakazano, aby nie tylko okna były zamknięte na dworach, ale także i story spuszczone.

Potrzeba tylko patrzeć uważnie na to, co się w około dzieje, a koniecznie nasunąć się musi przekonanie, że rząd rosyjski, jeżeli nie przygotowuje się na zawikłania z sąsiadami swoimi, to przynajmniej nie ignoruje ich możliwości i chce być przygotowanym na najgorszy zwrot w stosunkach z sąsiadami. Mniejsza o pogróżki, rzucane na każdym kroku przez oficerów, mówiących o wojnie z Austryą, jako blizkiej ewentualności. Pogróżki te powtarzane są od lat, więc mogą jeszcze dalej być powtarzane na wiatr tylko. Ale są inne wskazówki, o których nikt głośno nie rozprawia, a które mają znaczenie niezaprzeczone. W pogranicznych prowincyach wojskowi (urlopnicy i rezerwiści) już nie tylko za granicę nie mogą się wydalić, bo paszportu nie otrzymują, lecz nawet wewnątrz państwa tylko z trudnością poruszać się mogą. Trzeba się opowiadać władzy miejscowej i dać rękojmię, że się na zawołanie będzie do dyspozycyi swojej komendze.

W całym pasie pogranicznym gminy otrzymały surowe polecenia, aby drogi były doprowadzone do stanu porządnego i aby je w takim stanie utrzymywano. Prawda, że dbałość o dobrą komunikacyę bynajmniej nie jest dowodem niepokojących intencyj na zewnątrz, ale zachodzi pytanie, dla czego właśnie teraz występiono z taką admonicyą i to głównie tam, gdzie drogi gminne mają charakter linii uzupełniających dla dawniej i świeżo pobudowanej sieci dróg o wybitnie strategicznym charakterze. Co więcej, powstaje pytanie, dla czego równocześnie z tą admonicyą co do stanu dróg zapytano z gmin, ile zboża, siana itd., a nawet ile nożów, widelców itp., dostaćby mógł zarząd wojskowy na miejscu w razie potrzeby. To już nie prosta ciekawość. Nawet celami statystycznemi tego wytłumaczyć nie można, bo cóż statystyce zależeć może na policzeniu widelców i łyżek, nadających się do użytku wojskowego?!

Wreszcie zbiega się to wszystko z wielką koncentracyą wojsk na manewry. Około 50,000 ludzi spędzono na manewry, a niektóre okolice z oddziałami wojsk w namiotach z Moskwy sprowadzonemi, sprawiają wrażenie obozu. Prawda, że manewry miną, ale czy z niemi także zdekoncentruje się cała ta siła zbrojna? Na razie wiem na pewno to tylko, że znaczny oddział kawaleryi nie wróci tam, zkąd nadciągnął, lecz wzmocni istniejące załogi królestwa. Częstochowa otrzyma znaczny przybytek kawaleryi.

Są to szczegóły nie urojone, ani nie przesadzone. Są to fakta pewne. Wnioski z nich niech wysnuwają wtajemniczeni!

To i Owo ze Starego Świata.

PARYŻ, dnia 4go Września, 1886.

[Rocznica trzeciej republiki. — Murzyński książę Karamako w Paryżu. — Judaszowskie całusy w Gaste nie i Franzensbadzie, ich skutki. — Uczta stóleczna uczoni mu p. Chevreul. — Wpływ Bismarka na Watykan dla szkodzenia Francyi w Chinach. — Pochód postugaczy kawiarni i piwiarni. — Osądzenie waryatki L. Michel. — Rokosz robotników w Vierzon. — Kongres robotników-socyalistów. W Brukseli pochód robotników. — Skąpstwa rodziny książąt Orleanów. — Uczta Bonapartystów. — Wręg wie niemieckiego jenerała Boulanger. — Pięciowiekowa uroczystość w Heidelbergu. — Śmierć kanonika Guerin w Grenoble. — Śmierć w Tonkinie doktora Romanowskiego. — Zjazd do Galicyi Cesarza Franciszka Józefa i księcia Cambrige. — Rozdawanie nagród w szkole Batignolles. — Śmierć zdolnego literata J. Lama we Lwowie. — Broszura: **Wieczory Wielkopolanina.** — Kongres Polaków w Ameryce, — jaką winna być "Zgoda" — jak potrzeba nagrodzić pracę dla niej ob. Brodowskiego. — Trzęsienia ziemi i gradobicia. — Przez podłe knowania Moskali w Bułgaryi. — Napad na dzielnego księcia A. Battenberga. — Serdeczne przyjęcie we Lwowie. — Powrót i szlachetne zrzeczenie się. Cześć mu!]

(Dokończenie.)

Zmarł w Tonkinie nasz rodak Romanowski, doktor marynarki francuzkiej, dekorowany za odznaczenie się na polach boju. Był rządzcą jednej tam prowincyi.

Na ćwiczenia wojskowe w Galicyi — między innymi — ma przyjechać do cesarza i angielski książe Cambrige — czemu przypisują wielkie znaczenie polityczne.

Zmarł we Lwowie najzdolniejszy, najweselszy i najdowcipniejszy dziennikarz i powieściopisarz — Jan Lam — w sile lat, był on uczniem ś. p. J. Dobrzańskiego. Umarł w biedzie, bo był wiernym Polakiem, gdyż *Neue Freie Presse* wiedeńska ofiarowała mu rocznie 10.000 guldenów, aby do niej współpracował przeciwko Polakom, jako syn Niemca. — Patryotyzm Lama udowodnia raz więcej, że pochodzenie niemieckie nie niszczy miłości dla nowej ojczyzny nieszczęśliwej — jaką jest Polska. On to jeden tylko w całem dziennikarstwie — przed kilkunastu laty — podparł dowcipnie moją odezwę do dziennikarzy i powieściopisarzy o czystości mowy narodowej. — Cześć jego pamięci!

Odebraliśmy obszerną broszurę o 144 str. w 8ce pod nazwą: "*Wieczory Wielkopolanina do charakterystyki naszych czasów*". Czysty z niej dochód autor przeznacza na wygnańców bismarkowskich, — wyszła we Lwowie nakładem M. Dombrowskiego. Wielką nam autor uczynił przyjemność, bo nie tylko w niej jest gorący patryotyzm, ale prawie zupełnie zgadzamy się z jego poglądami i zdaniami, — przeto też zalecamy jej nabycie i czytanie uważne.

(Czytelnikom "Zgody" są już do pewnego stopnia znane te wieczory. Przyp, red.)

Bardzo nas ucieszył was kongres, i że "Zgoda" została urzędownie uznaną Organem Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. Bóg daj! byle nie była *trybunalem*, albo *gąbką chlorkowaną* do zmywania brudów, lub płaszczem fałszywej pobożności — do przykrywania nadużyć i uwzględniania ich. — "Zgoda" musi być *zwierciadłem prawdy!* "Zgoda" wtedy się tylko będzie *godzić* dla dobra polskiego, jeżeli jak dobry i śmiały chirurg będzie amputować zgangrenowane członki, aby resztę ocalić. — Jeśli chcemy, aby lekarz uratował od gnębiącej nas choroby, musimy mu prawdę powiedzieć. "Zgoda" musi mówić *nagą prawdę*, ale sumiennie, bez namiętności, choć i bez litości. "Zgoda" musi wziąść ewangelią za sztandar — bo tylko nim Polskę uwolnimy. "Zgoda" musi być organem opinii i sądu ogółu Polaków, a nie bezecnym *trybulanem* lub ślepem narzędziem, albo baranem, beczącym za innymi. "Zgoda" musi być nagrodą cnót i wskazówką ich, oraz karą bezwzględną na winowajców, choćby *różnemi* płaszczykami okrytych, — bo ona tylko winna mówić śmiało wszystko i o wszystkich — byle prawdę świętą. Ona tylko musi być *Organem Polskim*, a nie żadnej spekulacyi. — Bóg daj! aby czemprędzej mogła wychodzić dwa razy w tygodniu, a potem codziennie.

Znakomicie też kongres postąpił, naznaczając 800 dolarów płacy redaktorowi "Zgody", obywatelowi Z. Brodowskiemu, tak zdolnie i pożytecznie jej służącemu.— Płaca ta nie jest jeszcze, wyrównywającą pracy, bo tu w Paryżu tak zwane *Wyżełki* dziennikarzy, czyli ci, co zbierają po mieście i przynoszą do redakcyi nowinki, tacy płatni są od pięciu do sześciu tysięcy franków rocznie, czyli od 1000 do 1200 dolarów. — Ale miejmy nadzieję, że ta płaca zwiększoną słusznie wkrótce, zostanie, a przez to i "Zgoda" będzie korzystała z zupełnego poświęcenia się jej naczelnego redaktora.

(Ustęp powyższy, tyczący się pracy naszego redaktora, p. Brodowskiego, jest z tego tylko powodu umieszczony w "Zgodzie", że chwilowo p. B. "Zgody" nie redaguje, a zatem jest umieszczony przez osobę trzecią, w sprawie tej nieinteresowaną. Przyp. *M. J. S.*)

Wy tam macie trzęsienia ziemi nieszczęśliwe, i my je tu mamy także, — a gdzieindziej częste burze gradowe, które ogromne szkody poczyniły w sprzętach różnorakich.

Z lizania się tygrysów i lampartów w Franzensbadzie wyłoniła się najpodlejsza zdrada w stolicy Bułgaryi, i mało że ci zdrajcy zaprzedani nikczemnej Moskwie nie zamordowali dzielnego księcia Battenberga. — Miły Boże! jak też to wszędzie ruble moskiewskie znajdą — u nas Targowicę podłą, a w niej z Prymasem Poniatowskim i z Biskupami Ankwiczami, Kosakowskimi itd., a tam w Bułgaryi z Archimandrytą Klemensem i zdrajcami oficerami, którzy bezczelnie naigrawali się z odważnego szlachetnego księcia i rzeczywiście kochającego swój przybrany kraj — a konsul moskiewski, tam w Sofii, był herszt sztem tej kupionej bandy rozbójników! — i w imię podłego swego rządu i cara odesłał dzielnego księcia — Dunajem — do miasta Reni, w Besarabii moskiewskiej. Tam mu urągano, uwięziono o głodzie, i byliby go albo otruli lub wywieźli na Sybir, gdyby nie przeciwrewolucya w Bułgaryi z zacnymi pp. Stambułowem, prezesem Izby Posłów, i z Pułkownikiem Muchturowem — na czele, opanowała i uwięziła podłych zdrajców w imię księcia — ofiary nikczemnego cara.

W przejeździe przez Galicyę — i w samym Lwowie — świetne nasi rodacy uczynili mu przyjęcie, z czego każdy dobry Polak winien być dumny i dzielny. Książę Aleksander był szczęśliwy z takiego współczucia *ofiar dla ofiary* tegoż samego dzikiego Petersburgskiego kata — rozbójnika! — więc krew polska dzielnych *Bosaków Hauke*, w nim płynąca zawrzała, serdecznie dziękował i oświadczał dla naszego narodu wdzięczność do śmierci. Powrócił ze Lwowa do Bułgaryi, odważnie wziął wodze rządu, nagrodził wiernych obywateli, a uwięził płatnych przez Moskwę zdrajców. Ale okazywanych mu uczuć we Lwowie — dziki car nie mógł mu przebaczyć i na telegram księcia z politycznemi grzecznościami, car odpowiedział dziko, podle i z bezczelną śmiałością — drwiąc z Europy całej, zażądał od księcia zrzeczenia się, które dzielny ten młody bohater z wąwozów Sliwnicy ma uczynić, aby Bułgaryę uwolnić od rozruchów zdradzieckich za podłe carskie ruble, — ale zapowiedział, że w pierwszej wojnie jako ochotnik będzie służył w hufcach drużyn Bułgarskich.

Jest to ostrzeżenie dla Europy, jak podle car postępuje i w środkach nie przebiera, i tak jak dawniej u nas przeszło przed stu laty przekupił podłych Czar., Bran., Pot., Rzew. bezczelnie pragnących teraz przewodzić naszemu narodowi przez ich dziadów i ojców zaprzedanemu! — tak dziś rublami takiemi kupuje zdrajców w Bułgaryi — a może i Bismarka łącznie. To jeszcze jedno ostrzeżenie nam Polakom i innym gałęziom naszego Słowiańskiego szczepu — od pazurów Moskiewsko-Pruskich.

Cześć i serdeczne współczucie dzielnemu księciu A. Battenbergowi! — oraz wiernym mu zacnym Bułgarom, naszym braciom Słowianom, a hańba zdrajcom!—dzięki Lwowianom za ich serdeczność polską prawdziwie!

JANKO STUDZIANIECKI.

Kronika Tygodniowa.

Związek Narodowy Polski — o tem nigdy zapominać nam nie wolno — zadaniem swojem obejmuje nie tylko sprawy, dotyczące nas, Polaków, rozproszonych po Ameryce, ale nadto z obowiązku, z prawa pracować winien zawsze dla celu, wspólnego wszystkim Polakom, dla sprawy biednej Ojczyzny naszej. Dlatego "Zgoda" swe łamy zapełniać będzie sprawami całej emigracyi polskiej, skrzętnie notując każdy znak życia, każdą czynność czy to jednostek, czy to całych towarzystw, które pracują dla dobra kraju, — dla celu wszystkim bez wyjątku Polakom wspólnego.

W Anglii istnieje już od dość dawna "Towarzystwo literackie przyjaciół Polski" (Literary Association of the Friends of Poland). O towarzystwie tem, które swego czasu dawało dość częste dowody, że pracować chce i umie z korzyścią dla dobra naszego, w ostatnich czasach rzadkie miewaliśmy wieści. W zeszłym tygodniu z *Kuryera Polskiego*, wychodzącego w Paryżu, dowiedzieliśmy się, że towarzystwo to znowu bierze się z dawną energją do pracy, że wznowiło swoją czynność dla sprawy polskiej; a stało się to, podobno, dzięki inicyatywie pana E. Naganowskiego, który pełni obowiązki sekretarza w tem zasłużonem towarzystwie. "Towarzystwo Literackie" na posiedzeniu, odbytem przed niejakim czasem, uchwaliło parę wniosków, które w swych następstwach mogą być bardzo ważne dla sprawy narodowej. Uchwały te (podobnie jak i uchwały naszego Sejmu ostatniego) tyczą się nie tylko wychodźców, zamieszkałych w Anglii, ale również sytuacyi kraju. Wszystkich uchwał — żałujemy mocno — podać "Zgoda" nie może dla braku miejsca, ale przytoczymy z nich parę najgłówniejszych. Rozpoczęto starania około założenia szkółki dla dzieci polskich w Londynie, jakoteż postanowiono wystarać się o kapłana polskiego, któryby stale przebywał w stolicy Anglii. Potem jedna uchwała przypomina mocno uchwały nasze, które zapadły na naszym Sejmie w Bay City. Oto i tam wydobył się jęk uciemiężonych Polaków, protest przeciw bezprawiom, gwałtom, które najezdzcy wyrządzają nieszczęśliwej Ojczyźnie.

Protest ten obmyślono w formie obszerniejszej; oto dano polecenie panu Naganowskiemu, jako sekretarzowi, aby zebrał, ile możności, jak najwięcej faktów udowodnionych, z przytoczeniem dowodów brutalności rządu pruskiego tak w samym wyroku, jak i w sposobie wydalania, aby następnie te fakty zostały stosownie opisane i ogłoszone światu całemu w formie broszurki. Tytuł broszury tej być ma: *A forgotten Nation* (tj. naród zapomniany). Broszura ta, zredagowana w języku angielskim, będzie gotowa w miesiącu listopadzie; a na dzień rocznicy Powstania Listopadowego — 29go Listopada — zapowiedziane wielkie zebranie publiczne w St. James Hall; zarząd towarzystwa dołoży wszelkich starań, aby w zebraniu tem wzięło udział jak najwięcej osób, wysokie zajmujących stanowisko w kraju, osób wpływowych, bez różnicy poglądów politycznych. Na obchód ten zapowiedzianą jest mowa jednego z członków parlamentu, panowie Naganowski i Jazdowski także przemawiać będą. Wreszcie broszura: *A forgotten Nation*, rozesłaną być ma po całej Anglii, która się rozejdzie w 10.000 egzemplarzach.

Jak piękne, jak szlachetne, jak rozumne są te uchwały!

Kuryer Polski, zachęciwszy "Towarzystwo" w kierunku, który wyżej zaznaczyliśmy, odzywa się potem do Polaków, zamieszkałych w Paryżu, którzy chociaż łączą się w towarzystwa, ale "dotychczas, niestety, nie wyszły z ciasnego zakresu i nic nie robią, ażeby ulżyć narodowi w ucisku i zachęcić go do pracy, odpierającej zagładę, chociażby przez rezolucye i protesty zgromadzeń polskich i tych Francuzów, którzy się nie wyparli starej przyjaźni i sympatyi dla Polski."

W ogóle *Kuryer* przywiązuje duże znaczenie do protestów tego rodzaju, jaki, między innemi, uchwalił i Związek przed paru miesiącami w Bay City. Oto słowa *Kuryera*: "Polacy, bawiący za granicą powinni się starać, ażeby we wszystkich krajach na całej kuli ziemskiej takie rezolucye uchwalane były nie raz, ale często, po każdym nowym ukazie, po każdem rozporządzeniu, nakazującem niszczenie i prześladowanie Polaków. *Formalny całej ludzkości protest przeciwko zamierzonemu wytępieniu narodu polskiego* nie pozostanie bez skutku dobrego, jeżeli będzie powtarzać się systematycznie aż do czasu, w którym rządy te najezdnicze, napiętnowane i zawstydzone, powstrzymają swoje niszczycielskie w Polsce działanie."

Tenże sam numer *Kuryera* zawiera obszerny artykuł, bo całe dwie strony zajmujący, zatytułowany "Sejm Polski w Ameryce, obradujący w roku 1886 w Bay City." Autor w mowie będącego artykułu, także jak owo pismo, wychodzące w Europie, które nam zarzuciło, że "kokietujemy obce mocarstwa", zastanawia się nieco dłużej nad naszym adresem, wysłanym do Gladstona. Z myślą tą niezupełnie sympatyzuje autor, ale bądź co bądź lepiej rozumie pobudki, które wpłynęły na wysłanie adresu. "Uchwała ta, mówi on, jest objawem szlachetnych zasad i uczuć, oraz niezwykłej bezinteresowności. Adres do Gladstona jest faktem, którego zganić nikt nie ma prawa, — ale wolelibyśmy, ażeby go nie było". Autor słusznie przypuszcza, że Sejm w tej uchwale miał na uwadze także ludność irlandzką Stanów Zjednoczonych, która liczy kilkanaście milionów, i której sympatya nigdy nam zawadzać nie może.

Uznanie się należy *Kuryerowi* za zamieszczenie artykułu, który zdradza kompletną znajomość stosunków naszych, na które — rzecz to bardzo ważna — zapatruje się z zupełną bezstronnością. W tym artykule jest parę uwag, które oby przewodnicy pism naszych chcieli przyjąć do serca. Nie będzie to nie na swojem miejscu, przynajmniej mnie się tak zdaje, jeżeli przytoczę słowa *Kuryera*, tyczące się p. Brodowskiego, redaktora naszego organu: "Z dwóch kandydatów na redaktora "Zgody" Sejm znaczną większością wybrał p. Brodowskiego, dotychczasowego redaktora. Wybor ten bardzo stosowny. Brodowski bowiem zdolnym jest pisarzem i dobrze pojmuje sprawy polskie i ważność Związku". Tego rodzaju nader pochlebne wzmianki dla ob. Brodowskiego spotkałem już w *paru* pismach polskich i dlatego jednę z nich tu zamieściłem. Nie myślcie, drodzy czytelnicy "Zgody", bym w taki sposób chciał *wsławiać* lub popularyzować pana Brodowskiego. Nie, szanuję go zanadto, bym miał mu schlebiać,.... kadzić .... Ale niech czytelnicy naszych gazet wiedzą, że nietylko Sejm nasz, ale i kierownicy pism poważnych widzą w Brodowskim człowieka zdolnego, człowieka, któremu słusznie powierzono kierownictwo naszego organu. Wobec takich głosów, jak słabe, jak nikczemne są głosy naszych sąsiadów, którzy lekceważą sobie tych, których głos publiczny ludźmi prawymi i pożytecznymi głosi. Pochwały, które się dostają panu B., — wiem dobrze — w zarozumiałość go nie wprowadzą: będą one dla niego zachętą do dalszej pracy, której całą ważność tak dobrze rozumie.

Przejdę teraz do drugiego redaktora, który, chociaż nie jest czytelnikom "Zgody" tak dobrze znany, jak nasz Brodowski, ale może równie gorąco się interesuje sprawami całej naszej emigracyi, losem naszego Związku. Chcę słówko małe powiedzieć o panu Klemensie *Kołakowskim*, redaktorze "Gazety Polskiej", wychodzącej w Czerniowcach, na Bukowinie. Wzmianką tą chcę temu dzielnemu patryocie, w imieniu Związku, podziękować za tak szczere zajęcie się sprawami naszemi: niema prawie numeru "Gazety", któraby mniej lub więcej miejsca nie otwierała w swych szpaltach dla spraw Związku, a każde słowo tchnie taką prawdziwą życzliwością! Kochać go za to winniśmy wszyscy związkowi: Kołakowski jest takim przyjacielem naszego Związku, jakich życzymy sobie najwięcej. Pan Kołakowski w czasie przejazdu ks. Aleksandra przez Czerniowce wystąpił na czele deputacyi polskiej, która podała księciu wieniec ze wstęgami amarantową i białą. Redaktor "Gazety" tak przemówił do dzielnego księcia: "Książę, od 20 tysięcy Polaków bukowińskich, którzy witają w tobie krew swoję, ośmielamy się złożyć ten wyraz hołdu dla ciebie i sympatyi dla wiernych ci Bułgarów." Widzimy więc, że zawsze i wszędzie p. K. chce i umie być dobrym Polakiem.

W innych miejscowościach również rodacy nasi nie zasypiają sprawy narodowej; oto w Nancy podobno w końcu zeszłego miesiąca zawiązało się towarzystwo bratnie pod nazwą "Jenerała Bossaka Hauke". W tym przynajmniej duchu czytamy odezwę rodaków naszych, umieszczoną w *Kuryerze Paryskim*. Wreszcie "Zgoda" otrzymała w zeszłym tygodniu z Duesseldorf wiadomość, że miejscowi rodacy stosownie obchodzić mieli w dniu 3 bm. pamiątkę założenia swego zjednoczenia.

A jak stoi sprawa *Skarbu Narodowego*? Jak cała emigracya polska zapatruje się na myśl składania podatku dobrowolnego przez cały nasz ogół? Głos ogólny, głos nadchodzący niemal ze wszystkich zakątków świata, gdzie tylko serce Polaka-tułacza bije miłością dla Ojczyzny, wiarą w jej przyszłość — potwierdza, że zpomiędzy środków ratunku jednym z najskuteczniejszych, najdzielniejszych jest gromadzenie funduszów. Nie zrażajmy się tem, że początki *Skarbu* muszą być ubogie, skromne, ale z czasem, Bóg pozwoli, czy to za lat 10, czy 50, znajdziemy się w posiadaniu funduszów, które stanowczo zaważą na szali wyzwolenia Polski z okrutnego jarzma tyranów, pod którem jęczą wszyscy Polacy.

Lecz ze wszystkich głosów jednym z najpiękniejszych, bo zaraz popartym czynem jest głos bezimiennego korespondenta *Kuryera Polskiego* z Rumunii. Korespondent ten (podpisany literami A. K.), tak kończy swój list: "Na ten cel, jak tylko będzie ogłoszony statut i nominowany zarząd "Skarbu", ja, *niebogaty i rodziną obarczony*, ofiaruję *pięćset* franków i takowe zaraz wyślę." Oto czyn dobrego patryoty, cześć mu za to! Cała w ogóle korespondencya tak piękna, tak szczerym patryotyzmem tchnąca, że, czytając ją, człowiek mimowoli powtarza sobie: Polska jeszcze nie zginęła. *Skarb i wojsko, wojsko i skarb*, mówi korespondent, jest to dawne hasło, którem nasi przodkowie nawoływali się jeszcze za czasu Sejmu czteroletniego. Trudniej nam dziś formować wojsko, ale za to weźmy się do pracy dla *Skarbu*, który tworzyć możemy, powinniśmy. Ten Skarb tylko zamieni nas w potęgę, z którą wrogowie nasi z czasem obrachować się będą zmuszeni.

"Zgoda" zwraca się dziś do wszystkich towarzystw polskich, bez względu na miejsce, gdzie istnieją, ażeby zgłosiły się do nas po organ związkowy (jeżeli go dotychczas jeszcze nie odbierają), który z przyjemnością wysełać będziemy — w zamian zamawiamy sobie tylko od czasu do czasu małe słówko, krótkie echo — byśmy was znali, rozumieli, szli z wami ręka w rękę, zgodnie pracowali do wspólnego, a tak drogiego nam wszystkim celu. Słów tych parę oby stały się jednem więcej ogniwem, łączącem nas silniej jeszcze w jednę całość zgodną, niepodzielną, niczem nierozerwalną!

* *
*

W progi naszej redakcyi zawitały w zeszłym tygodniu aż *dwa nowe pisma polskie*. Pierwszem z nich był "Lekarz Domowy", "pismo poświęcone dla użytku domowego", dwu-tygodnik, wychodzący w Chicago, — własność dra M. P. Kossakowskiego. W dni parę po "Lekarzu" przysłano nam znowu numer pierwszy nowego pisma, któremu na imię dano "Prawda."

Prawda jest pismem, "poświęconem interesom narodowości polskiej", wychodzi w Detroit, kosztuje dolarów 2 na rok. W słowie od redakcyi "Prawda" żądać będzie, aby jej prenumeratę tylko kwartalnie (tj. w ilości 50 centów) nadsełano: "a to z powodu, by nie narażać Szan. Rodaków na obawę, iż w wydawnictwie znowu zawiedzeni być mogą i narażeni na jakoweś (?) straty, jak to już w wydawnictwach polskich w Ameryce niejednokrotnie niestety miało miejsce." Przemówienie takie uważamy za uczciwe. "Prawda" formatem, jeżeli nas pamięć nie zawodzi, przypomina "Pielgrzyma". Wydawcą i redaktorem pisma jest p. Leonard Olszewski. Nowa nasza koleżanka przez usta redaktora zapowiada, że "kierować się będzie jedynie prawdą, a unikać starannie wszystkiego, coby się z takową mijało." Wszyscy wiedzą, że każdy redaktor nad opracowaniem pierwszego numeru swojej gazety pracuje najszczerzej, najpilniej, najdłużej i pomimo to, a może *właśnie dla tego* numer pierwszy względnie najczęściej przedstawia się słabiej, niż następne — dla tego więc powodu wstrzymujemy się z wypowiedzeniem naszego zdania o "Prawdzie", zastrzegając sobie prawo powrotu do tej kwestyi. Dziś tylko dodamy jeszcze, że "Prawda" powinna się wystrzegać długich okresów, peryodów iście cycerońskich, a język jej zyska na jasności. "Zgoda" zaseła nowej gazecie detroickiej szczere "Szczęść Boże", nie wątpiąc, że "Prawda" dla rodaków naszych *naprawdę* pożyteczną stać się nie omieszka.

Teraz wrócę do "Lekarza Domowego". Biorąc w rękę nowe pismo polskie, "z zasady" patrzę, jakim językiem do ludzi przemawia. Język czysty, zrozumiały, w oczach moich jest już dostatecznym powodem, dlaczego nie waham się je ogółowi zalecić. Nowy nasz "Lekarz" przemawia do ludzi językiem czystym, i to mu się chwali. Pierwszy numer lekarza zawiera: artykuł od redakcyi, parę artykułów, omawiających choroby "dziecinne", wreszcie dział "dla gospodyń", który równie byłby, nawiasem mówiąc, właściwy w piśmie, nazywającem się naprzykład...."kucharka". Z pierwszego numeru miarkuję, że redakcya zajmować się ma zamiar szerszem kołem, niż jej do tego tytuł daje upoważnienie. Szkoda więc, że wydawca nie pomyślał o nazwie nieco szerszej objętości dla swej gazety, a przez to uniknęłoby się tej małej zresztą niekonsekwencyi. Wyżej nieco użyty przez "Lekarza" przymiotnik *dziecinny* wziąłem w cudzysłów, gdyż w zestawieniu z rzeczownikiem "choroba" jest nie na swojem miejscu. "Lekarz" zapewne chciał powiedzieć, że się zajmie chorobami *dziecięcemi* — wszak się nie mylę. Litera nocet, litera docet: dziecinny i dziecięcy są to wyrazy bardzo różne od siebie; wszak spotykamy starców dziecinnych, którzy bądź co bądź są wolni od chorób dziecięcych. Zwróciłem uwagę na ten wyraz ze względu na to, że "Lekarz" wyrazu tego używać będzie zmuszonym często, a nie życzyłbym mu, aby używał mylnie.

Myśl, która powoduje do wydawania tego pisma, zacna, i praca jego za to godna poparcia. "Lekarz" powinien walczyć z przesądami, które, niestety, mocno jeszcze są między nami zakorzenione; — powinien występywać śmiało przeciw szarlatanom wszelkiego gatunku, powinien pracować nad wyrugowaniem z użycia najrozmaitszych "leków cudownych"; — powinienby również dawać ogólne wiadomości z hygieny, w czem zawsze popierać go będziemy sobie za obowiązek uważali. Po wyjściu kilku numerów, postaramy się o sprawozdawcę — specyalistę dla "Lekarza". A tymczasem życzymy mu powodzenia na uciążliwych drogach życia gazeciarskiego.

*

*

"Krytykę" nam *ucięto!* Straciliśmy apetyt, humor, zmizernieliśmy, schudliśmy, spać nie możemy.... pytaliśmy listonosza, czy przypadkiem tej "najciekawszej" gazety nie zgubił gdzie, — odpowiada, że jej wcale w tym tygodniu dla nas nie dostał; poczciwiec rozpłakał się nawet, dowiedziawszy się o tym strasznym ciosie, który nas spotkał.... niech go nieba za to współczucie okazane nam w nieszczęściu, stokrotnie nagrodzą! Żałuj nas czytelniku, bośmy biedni, prześladowani, nieszczęśliwi.... Ale nie ma złego, coby na dobre nie wyszło, mówią ludzie i mówią dobrze. Oto zarząd "Zgody" wskutek tego, że mu Krytykę *ucięto*, zyska na czysto.... jednego dolara. Wysełaliśmy przedmiot, za który każdy *rozsądny* Polak płaci chętnie 2 dolary na rok, a w zamian dostawaliśmy ściereczkę, nie najpierwszej czystości, za którą płacą jednego dolara.... naiwni. Interes zrobiliśmy więc nie najgorszy, to nas może utrzyma przy życiu.

Ale gazeciarz z obowiązku *musi* wszystko, nawet pisma "ucięte" czytywać, więc i ja *musiałem* o "Krytykę" się wystarać, (dostałem ją od uprzejmej sąsiadeczki — dzięki!) *musiałem* ją przejrzeć (był to przykry bardzo obowiązek, ale obowiązek). Z "Krytyką" polemizować dawno zaprzestaliśmy, dziś więc wznawiać bynajmniej nie myślimy, ale, idąc za życzeniem wielu ludzi poważnych, zatrzymam się chwilkę nad artykulikiem, zatytułowanym "Przewodnicy Ludu", pióra nieznanego mi p. T. Ch.

Autor przewodników ludu naszego widzi w księżach i gazeciarzach. Dotąd, dobrze. Ale czy wiecie, dlaczego oni mają być nimi? oto dla tego, że żyją z ludu! Doprawdy? dla tego i czy tylko dla tego? Ale idę dalej. Mówiąc o księżach, pan T. Ch. nie zastanowił się przedewszystkiem, *o kim* mówić zamierzał. Gdyby był to zrobił, ręczę, inaczej zupełnie wziąłby się do rzeczy.

Pan T. Ch. zapomniał przedewszystkiem, że mówić *o jednostce*, a mówić *o ogóle* są to dwie rzeczy bardzo do siebie nie podobne. Zapewne, że wydając sąd o ogóle, wydajemy go na podstawie tego pojęcia, jakie mamy o jednostkach, stanowiących dany ogół; ale to *uogólnienie* powinno być zawsze przeprowadzone ściśle i poddane pewnym prawom, zasadom, z których nam zbaczać się nie godzi. Pan T. Ch. nie wahał się tego rodzaju wydać sąd o *całym ogóle naszych księży*, który — w oczach naszych — jest krzywdą, wyrządzoną naszym kapłanom polskim, zamieszkałym i pracującym razem z nami w Stanach Zjednoczonych. Oto słowa korespondenta: "Księża do tego stopnia jedynie tylko religią i stosunkami kościelnemi zajęci, że nawet po wieloletnim tu pobycie o sprawach publicznych tylko tyle wiedzą, ile z Polski nowo-przybyły, a jeźli się weźmie który do jakiej sprawy cywilnej, to palnie bąka, jak X. A. Szklarzyk, a, pisząc wyjawi swoję niewiedzę (?), że biedny nawet włódarz (?) na jego teorye się roześmieje". Taki to śmiały, taki niesprawiedliwy sąd o całym ogóle naszych kapłanów znajdujemy w artykule, o którym tu mówimy. I pytam, co dało p. T. Ch. prawo do takiego wyroku? Oto czy sumienne, bezstronne, długoletnie badanie pracy naszych księży? Gdzie tam! Pan T. Ch. nie zadaje sobie takiej pracy: Ks. A. Szklarzyk kupuje sobie gdzieś parę akrów gruntu (nb. nie za pieniądze korespondenta "Krytyki") i potem mówi w którejś tam gazecie, że ten grunt, ta miejscowość, którą sobie wybrał, jest ładna, dobra czy tam coś podobnego. To wystarczyło najzupełniej panu T. Ch., by *ogółowi* księży zarzucić "niewiedzę", by ich ośmieszyć, by im zarzucić, że zawsze i wszędzie nic prócz końca nosa nie widzą! Hola, panie: bez zbytniego pośpiechu. Nie wchodzę tu bynajmniej w to, czy ks. Szklarzyk dobry interes na tem zrobił, że sobie grunt gdzieś tam kupił: zrobił to, co mu się podobało zrobić — nam nic do tego. Ale bez względu na to, protestujemy tu przeciw takiemu uogólnieniu wyroków. Jest tu ludzi więcej, którzy się interesują życiem naszem w Ameryce, którzy, choć może zdaleka, przypatrują się pracy naszych księży, i ci nie podzielają zdania korespondenta "Krytyki". Jak wszędzie, tak i między księżmi napotykamy błędy, przewinienia, nawet może i występki, ale te objawy notują nasze kroniki tak rzadko, że dziś śmiało możemy, wbrew zdaniu p. T. Ch., powiedzieć, że właśnie ogół księży odpowiada godnie swemu powołaniu, rozumie dokładnie swoje obowiązki, że między nimi mamy wielu, bardzo wielu ludzi prawdziwej cnoty, głębokiej nauki. Wyjątki są: bo wyjątki zawsze i wszędzie były i będą, póki świat światem. Ale wyjątki nie upoważniają nas do wydawania sądu o ogóle. Drugą część korespondencyi, mówiącej o gazeciarzach, jako bujającą w zbyt już oklepanych frazesach pomijam milczeniem. Najzupełniej tylko podzielam zdanie, że dobra myśl w małej gazetce przynieść może więcej korzyści, niżeli stosy olbrzymich arkuszy, zapełnionych bredniami. Święta prawda. Żałujemy tylko, że p. T. Ch. tych "dobrych myśli" bardzo skąpo udzielił protegowanej przez siebie gazetce.

Ziemie Polskie.

Zarzut.

"Niwa", pismo wychodzące w Warszawie, tak się wyraża, omawiając obojętność wszystkich Polaków, martwość całej Polski względem ziem naszych, zostających pod uciskiem Bismarka.

"Jakto? W chwili gdy nieprzyjaciel z całą zaciekłością rzuca się na nas, gdy godzi w samo serce kraju, jedynymi tego kraju obrońcami są.... dziennikarze? A wam, panowie, którzy owe dzienniki czytujecie, zdaje się, że one są tylko zabawką dla was. I wiadomości o sprzedaży ojczystej ziemi, o niedoli waszego narodu, takie na was robią wrażenie, jak gdyby to były wieści z Kochinchiny albo Honolulu? Co najwyżej podrażnią trochę wasze nerwy, posłużą za temat ożywionej pogadanki w salonie, a potem.... rzucicie dziennik i zapomnicie o tem, coście dopiero co przeczytali, aż póki nowy numer nie nadejdzie i znowu myśli waszej nie rozerwie na chwilę. I w żadnym z was serce żywiej nie zabije, żaden nie wspomni na swoję przeszłość, na wzory swych przodków, na swoje względem kraju obowiązki? I, jak kraj nasz długi i szeroki, czyż nie znajdzie się nikt, ktoby podjął inicyatywę czynu w imię tej świętej miłości, która z najsłabszych nawet bohaterów uczynić jest zdolną? Bieda ogólna, kryzys, upadek rolnictwa, kłopoty domowe, oto co dzisiaj na ustach u wszystkich, oto — co ma służyć obojętności na usprawiedliwienie. Czyż więc jesteśmy już narodem paryasów, nędzarzy i niedołęgów; czy zamarły w nas zupełnie rycerstwa tradycye? Wszak nie takich poświęceń historya stawia nam przykłady! Bywały chwile, gdzie sprzedawano ostatnie koszule, aby dla sprawy publicznej dorzucić grosz wdowi, gdzie matki odejmowały własnym dzieciom ostatni kęs chleba, aby go oddać walczącym dla dobra kraju; a my dziś zdobyć się nie możemy na to, aby zgromadzić istniejace środki na kupno ziemi polskiej, a więc nie na ofiarę, tylko na interes zgodny z dobrem kraju. Wstyd i hańba doprawdy."

Hańba! powtarzamy za "Niwą"!

W sprawie wydalania.

Do "Berliner Tagebl." piszą z Kłajpedy:

Landrat tutejszy oznajmił osiadłym tutaj rosyjskim poddanym, których, chociaż wydalonych, Rosya przyjąć nie chce, gdyż z powodu długiego ich pobytu za granicą stracili obywatelstwo rosyjskie, resp. nie można ich w księgach ludności odszukać, iżby natychmiast, najpóźniej do 1go września r. b. z tutejszego powiatu, resp. monarchii pruskiej, się wynieśli, dokąd im się podoba, w przeciwnym razie nałożona na nich będzie kara 50 marek lub 10 dni aresztu. Rozporządzenie to dotyka wyłącznie ubogich i niemiennych ludzi, nie mających środków na podróż do Anglii lub Ameryki. Ponieważ ich Rosya przyjąć nie chce, więc też nie mogą zastosować się do nakazu banicyjnego, — gdy więc zagrożonej kary pieniężnej nie będzie można wyegzekwować, zostanie im zabrane ostatnie mienie.

Oto postęp XIX wieku!

19tu nowych landratów.

Przyjaciel, wychodzący w Toruniu, pisze: "W W. Ks. Poznańskiem ma być aż 19 landratów więcej, co znaczy, że teraźniejsze powiaty mają tak zmniejszyć, aby z nich wykrajać jeszcze 19 więcej.

Ano, z miłym Bogiem! Tak krawiec kraje, jak materyi staje! Jeżeli to ma być na zgubę Polaków, to nie na wiele się przyda, boć dziewiętnastu jeszcze nas też nie zje. Gorzej będzie kasom i kieszeniom, z których przecież trzeba będzie płacić jakie 190 tysięcy talarów więcej.

Zresztą dostaniemy podobno kolegów w tym miesiącu, bo i w niemieckich stronach, przez katolików zamieszkałych, mają się też lądź nowe landratury."

Nastają więc urodzajne czasy!

Przygotowania.

Do "Pol. Corr." donoszą z Warszawy, iż w czasie tegorocznych wielkich manewrów rosyjskich postanowiono w pierwszym rzędzie przekonać się o zdolności kolei żelaznych do przewożenia wojska i materyałów wojennych: ostatniemi dniami puszczono w tym celu w ruch 24 pociągów pomiędzy stacyą Praga, pod Warszawą, a Moskwą.

Napad na Żydów.

O napadzie na żydów, jaki miał miejsce 31 lipca w Skalbmierzu pińczowskiego powiatu piszą do "Warsz. Dn." następujące szczegóły:

Miejscowi żydzi, dowiedziawszy się, że jeden z włościan doniósł karczemnej straży, iż przewożą oni kontrabandę, zaczęli z nim sprzeczkę na jarmaku w Skalbmierzu. Spór przeszedł w bójkę, podczas której jeden z mieszkańców krzyknął: "żydzi biją chrześcianina, bijcie żydów." Na ten krzyk tłum rzucił się na sklep żyda Cymentbauma, zaczął rozbijać szyby i wyłamywać okna. Nieporządki wkrótce przerwała policya, która przybyła zaraz na miejsce bójki i jednego z awanturników aresztowała.

Matejko.

Zatrważająca wieść rozległa się w Krakowie przed kilkunastu dniami, że mistrz Matejko, po odbyciu utrudzającej podróży na pola Racławic, które zwiedzał w celu zyskania wiernego tła do obrazu swego "Kościuszko pod Racławicami", wrócił mocno chory do domu, a następnie zapadł jeszcze mocniej na zdrowiu. Była też podobno chwila zatrważająca, która, dzięki Bogu, przeminęła, a mistrz znajduje się już na drodze do powrotu do drowia.

Pożary.

Pożar, który nawiedził w z. m. *Koniecpol* (nad Pilicą), zniszczył w ciągu jednej godziny przeszło 200 domów, pozostawiając bez dachu około 400 rodzin.

Również straszny ogień nawiedził miasto *Wołkowysk* (no Litwie); pół miasta w gruzach; 1000 rodzin pozostaje bez dachu i środków do życia.

O mniejszych pożarach donoszą z Torunia, Ławicy (pod Poznaniem), z Jutrosina i Oborników.

Zmarli.

Ś. p. Jan *Królikowski*, pierwszy tragik polski, zmarł w Warszawie. Od roku 1846 występywał wciąż na scenie teatru warszawskiego. Był to dzielny aktor, dobry polak, który dla rodaków tylko pracował, który za granicą nie szukał laurów, gdyż mu polskie wystarczały. Cześć pamięci zdolnego człowieka, dobrego patryoty!

Ś. p. Feliks *Mikulski*, artysta rzeźbiarz zmarł we Lwowie.

Ś. p. Marceli *Madeyski*, adwokat lwowski, dzielny obywatel kraju, zmarł za granicą, gdzie przebywał dla kuracyi.

Ś. p. Rafał *Hadziewicz*, nestor malarzy polskich, zmarł w Kielcach.

Wiadomości Zagraniczne.

Ze spraw Bułgarskich.

Generał Kaulbars nie przestaje domagać się u rządu bułgarskiego odpowiedzi na ultimatum, wysłane przez Rosyę. W zeszłą niedzielę, ministeryum, po długich naradach, wystosowało odpowiedź, że rząd bułgarski porzyjmie warunki Rosyi tak daleko, jak się temu sprzeciwiać nie będą ani konstytucya, ani prawa bułgarskie. Spodziewają się wszakże, że pan Kaulbars żądać będzie więcej określonej odpowiedzi.

Podczas wielkiego zebrania niedzielnego, które dla podtrzymania odpowiedzi rządu było zwołane, kilku ludzi (w tej liczbie reprezentant jednej z gazet) wyrwało się z okrzykami w cześć Cara i Rosyi; za co tłum obszedł się z nimi niegrzecznie, dość mocno ich poturbowawszy. Pan Kaulbars zjawił się wtedy na miejsce i przemówił do ludu, ostrzegając go, by się zachowania podobnego na przyszłość wystrzegał. Napominał również bułgarów, by zbyt nie wierzyli swoim obecnym przewodnikom. Generał, przyjęty z początku z entuzjazmem, został wygwizdany i wyszydzony. Poczem p. Kaulbars pojechał natychmiast do konsula niemieckiego. Chodzą pogłoski, jakoby gen. K. chciał wywołać poważniejsze demonstracye, ażeby te dały pretekst do interwencyi ze strony Rosyi. Przypuszczają również, że p. K. przekracza dane mu instrukcye, że pan Giers życzy sobie tylko, ażeby buntownicy nie byli karani.

Pewna Gazeta ("Niezależna Bułgarya"), której pierwszy numer w ostatnich dniach się ukazał, występuje z nader śmiałym napadem na Rosyę i gen. Kaulbarsa, sprzeciwia się wydaniu uwięzionych buntowników, utrzymując, że naród ukamienowałby zdrajców, gdyby tylko ich w swoje ręce dostał.

Z ostatniej chwili telegramy donoszą, że w Sofii i Tyrnowie powstała rewolucya, w każdym razie należy jeszcze oczekiwać potwierdzenia tych wieści. Piszą, że gen. Kaulbars ma być odwołany. Konne patrole chodzą po mieście noc całą. Dla uniknięcia większych nieporządków rząd postanowił wysłać cudzoziemców, którzy nie posiadają środków utrzymania.

Anglia.

Kardynał Manning występuje w jednej z ostatnich rozpraw swoich bardzo stanowczo przeciw nałogowi pijaństwa, który coraz to gwałtowniej szerzy się w Anglii, grasując coraz to silniej we wszystkich stanach. Około 60 tysięcy do 120,000 osób umiera w Anglii z powodu pijaństwa, liczba obłąkanych z powodu nadużywania alkoholu jest wielka; wzrasta również liczba zbrodni i występków, mających źródło swe w tym nałogu.

W roku 1829 było w Londynie knajp i restauracyi 50,000, dziś jest ich 200,000, choć ludność wzrosła tylko o połowę. — Obrót sprzedaży gorących napojów wynosił w Anglii w roku 1868 82 milionów funtów szterlingów w roku zeszłym sprzedano upajających napojów w Anglii za 238 milionów funt. szter. Kardynał wzywa gorąco do zakładania i szerzenia bractw wstrzemięźliwości.

Z Francyi.

Pan Freycinet przybył do Bordeaux. Odpowiadając deputacyi izby handlowej tego miasta, która żądała, aby rząd zabronił importacyi mięsa solonego z Ameryki, odpowiedział, że się postara, aby władze właściwe na to baczną uwagę zwróciły.

Gen. Boulanger wydał obstalunki artystom na malowanie obrazów, przedstawiających znaczniejsze epizody z historyi Francyi. Obrazy takie maja być rozesłane wszystkim wojskom, rozstawionym w różnych częściach kraju. Niektóre z nich ukażą się na wystawach publicznych.

Ameryka.

Z Polityki Krajowej.

Prawie nigdy jeszcze — a przynajmniej od dawnego już bardzo czasu — kampanja elekcyjna nie była jeszcze tak cicha, z tak małym hałasem połączona, jak kampanja jesienna roku bieżącego, która się w czasach ostatnich prowadzi na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Ten spokój polityczny, to względnie tak małe zainteresowanie się opinii publicznej wynika z różnych przyczyn naturalnych. Przedewszystkiem obywatele Stanów Zjednoczonych czują się szczęśliwymi, znajdując się w możności spokojnego przyglądania się wszystkim tym awanturom, niebezpieczeństwom, które wiszą nad "starym światem", coraz to groźniej się rozwijając: — amerykanin bierze gazetę, odczytuje telegram, który go nieraz bardzo zainteresuje, którego nieraz też, zdarza się, nie rozumie — potem rzuci gazetę i rozmyśla nad szczęśliwem położeniem swego kraju, wolnem od takich *tańców*, jakie się praktykują w Europie za wyrzeczeniem choćby jednego słówka przez głowy koronowane lub ich godnych ministrów. Następnie ten spokój, zapewniony ze strony zewnętrznej, nie jest zachwiany w czasach obecnych przez żadną kwestyę więcej palącą na wewnątrz; więc dobro publiczne nie wiele widzi interesu w grze bieżącej polityki, i tylko politycy z profesyi ("politykierzy") zdradzają pewne widoczniejsze zainteresowanie się w walce przed-elekcyjnej, której rezultaty są już mniej więcej nam znane.

Nie stajemy tu po stronie żadnej z dwóch starych partyj politycznych: republikańskiej i demokratycznej, ale faktem jest, że od chwili, kiedy w ręce demokratów dostały się rządy, republikanie sami nie wiedzą, za co się wziąść, aby nowy rząd zdyskredytować w oczach ogółu. Od tej chwili prezydent Cleveland usunął wszelkie preteksty dla pesymistów, utrzymujących, że rząd nowy sprowadzi klęski dla całego kraju; mało tego, swem taktownem zachowaniem się, zdobył zwolenników w łonie partyi przeciwnej.

W rzędzie innych elekcyj jesiennych, stany Maine i Vermont, przedstawiały pod tym względem wiele interesu, chociaż rezultat w obu tych stanach łatwy był do przewidzenia. W stanach tych zwolennicy "temperance", "prohibition" rozwinęli tylko w roku bieżącym nieco więcej siły i energii.

Bądź co bądź faktem jest, że demokraci odznaczają się w polityce tą jednomyślnością, z którą się skupiają wokoło obecnego prezydenta i zdają się być zdecydowani na podtrzymanie jego rządów. Konwencye, które się odbyły w stanie Minnesota, żądają energicznie przeprowadzenia reformy służby cywilnej, inaugurowanej przez rząd obecny, zrównania złota i srebra, jako wartości monetarnych, emisyi monety, któraby miała wartość realną. Podamy tu dość ciekawe wyrazy "Boston Herald", dziennika niezawisłego: "Demokraci mają

CZARNE GODZINY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— PRZEZ —

Władysława Łozińskiego

Ciąg dalszy.

Oczy obu mężczyzn spotkały się w przelotnem spojrzeniu, a podczas gdy Mrokowski wydał lekki okrzyk, Albert rzucił się w tył i zniknął z okna....

Po chwili jednak ukazała się twarz jego znowu w oknie. Była już tym razem spokojna, choć blada, Albert przybrał swoją zwykłą minę. Okiem wyzywającem i nienawistnem patrzył na Mrokowskiego i zdobiąc usta swe w najjadowitszy z swych serdecznych uśmiechów, skłonił się Mrokowskiemu.

Jeżeli sam widok Alberta mógł zaniepokoić i zmięszać Mrokowskiego, to ukłon podobny przeraził go i dziwnym, niewytłomaczonym przejął dreszczem. W ukłonie tym było coś z grzeczności kata, który widzi przed sobą swą ofiarę. W spojrzeniu i uśmiechu Alberta malowało się uczucie okrutne, jakby sytej zemsty.

Mrokowski czuł, jak wzrok ten pali go żarem i lodem serce mu zcina zarazem, jak krew ciśnie do piersi i ciało dreszczami obrzuca; chciał się schować, chciał twarz odwrócić, ale jakby w odrętwieniu żadnego ruchu uczynić nie zdołał..

Albert poił się nielitościwie widokiem Mrokowskiego, aż nagle, jakby go kto zawołał, zniknął w głębi wagonu. Mrokowskiemu zdało się, że widział w głębi tej przez chwilkę przemykające się zarysy jakiejś kobiety ...

Choć uwolniony od wzroku Alberta, który mu prawie przytomność odejmował, Mrokowski przecież nie mógł oderwać oczów od okna przeciwległego wagonu....

Zdawało mu się, że słyszy szept Alberta a potem jakiś głos drugi jeszcze. Nagle doleciał uszu jego okrzyk głośny, pochodzący widocznie z piersi kobiety.. W okrzyku tym malowała się trwoga gwałtowna..

W tejże chwili wychylił się z okna Albert, blady i przerażony i zawołał głośno...

— Wody! Pomocy! Lekarza!

Mrokowski jakby pchany tajemniczą siłą, chciał otworzyć drzwi i wyskoczyć z wagonu W tej chwili jednak odezwała się trąbka konduktora i pociąg ruszył....

Jakkolwiek całe to zdarzenie można było zwykłym wytłumaczyć sposobem, przecież Mrokowski uczuł nagle w piersi swej okropną jakąś duszność.. Czuł, jak mu w niej wre całe piekło obaw i przeczuć okropnych.... W głowie jego poczęły się wić dziwne domysły i przypuszczenia — a każda z takich myśli jak wąż wpajała się w mózg jego....

On ten wykrzyk, który teraz pierś mu rozdzierał, słyszał był już raz.

Słyszał go z pewnością... To był taki sam okrzyk.. Ta sama w nim było boleść — ta sama rozpacz — ta sama trwoga..

Słyszał go z pewnością — ale gdzie? ale z ust czyich?...

Mrokowski czuł, że mu się mózg mąci.... Przypomniał sobie z pośpiechem pełnej śmiertelnej trwogi — jak więzień badany na torturach..

Przypomniał sobie..

Słyszał taki okrzyk z ust Reginy.... dawno już.. kiedy jadąc z mężem na przechadzkę ujrzała po raz pierwszy z daleka Alberta...

Mrokowski cisnął skronie dłońmi swemi...

Gdyby był mógł — byłby wyskoczył, byłby pędził za lokomotywą, która uwiozła z sobą tajemnicę tego jęku..

W trwodze tej, w udręczeniu, w pasowaniu się z przeczuciami złowrogiemi przebył krótką jazdę..

Pociąg zatrzymał się na dworcu. Na peronie Mrokowski chwycił za ramię konduktora i zapytał szybko, gwałtownie:

— Co to się stało tam na dworcu?

— Gdzie? z tą panią?.. zapytał nawzajem konduktor.

— Z jaką panią? — zawołał Mrokowski — czy to była pani?.. Jak wyglądała? Co za jedna? Mów, na miłość Boga, mów pan natychmiast!

— Alboż ja wiem... — odparł zdziwiony konduktor — w osobnym wagonie jechała jakaś młoda pani z jakimś panem, i nagle zemdlała..

Mrokowski chciał pytać jeszcze konduktora, ale ten wyrwał mu się i znikł między wagonami..

Mrokowski wybiegł z peronu.

— Ruszaj, co konie wyskoczą! — zawołał rzucając się do fiakra.

Ledwie zdołał wskazać adres swego pomieszkania.

W piersi zabrakło mu tchu, słowa mięszały mu się w ustach..

Fiakier niezdołał stanąć jeszcze, kiedy Mrokowski wyskoczył i wpadł do sieni kamienicy.

W sieniach było na pół ciemno, latarnia skąpe tylko rzucała na okół światło.

Mrokowski rzucił się ku wschodom, w szybkim pędzie potrącił jakąś postać stojącą przed wschodami.

Potrącony cofnął się i spojrzał za pędzącym. Był to nasz znajomy starzec, Harnasz. Patrzał on na Mrokowskiego z współczuciem, z żalem szczerym .

— Biedny! — szepnął sam do siebie — żal mi cię, żal Nikodemie!

I z pochyloną głową, powoli począł iść na pierwsze piętro..

Mrokowski wpadłszy jak szalony na pierwsze piętro, nie udał się do swego własnego apartamentu, ale zwrócił się wprost ku drzwiom, prowadzącym do saloniku Reginy..

Drzwi były zamknięte, a na silne, gwałtowne pukanie Mrokowskiego nie odpowiadał nikt ze środka. Mrokowski chwycił za rączkę od dzwonka i szarpał ją z całej mocy..

Odgłos dzwonka rozległ się szeroko i drżał potem jękliwem echem w powietrzu, ale ze środka nie śpieszył nikt otworzyć czekającemu..

Mrokowski czuł, jak mu pierś zastyga od tajemniczej, okropnej trwogi.. Raz jeszcze szarpnął gwałtownie za dzwonek — a potem pobiegł ku drzwiom innym, położonym na przeciwnym końcu korytarza..

W drodze spotkał lokaja, który na odgłos dzwonka wybiegł na korytarz ze świecą. Mrokowski kazał sobie otworzyć swój pokój i wszedł do środka.

Nie zatrzymał się tu ani chwilki, lecz wyrwawszy lokajowi z rąk świecę, rzucił się ku drzwiom, które łączyły gabinet z dalszym szeregiem pokoi.

Z trzaskiem otworzył drzwi i jak obłąkany spieszył naprzód. Lokaj. który pobiegł za nim, chciał zdjąć mu z ramion futro, lecz Mrokowski odepchnął go i zrzucając je na ziemię, z świecą w dłoni zniknął w drugim pokoju..

W dwóch pierwszych pokojach było ciemno. Mrokowski przebiegł je szybkim krokiem i wpadł do małego pokoiku, który komunikował z apartamentem, przeznaczonym dla Ludwiki i pani Euzebji..

Z pokoiku tego wybiegł słaby promień światła na spotkanie Mrokowskiego..

Na jednej z ścian tego pokoju, który służył za bibljoteczkę Ludwice, umieszczony był duży medaljon Matki Boskiej, rzeźbiony przez jednego z najlepszych mistrzów nowoczesnych w białym marmurze.

Przed medaljonem tym zwieszała się srebrna lampa w formie antyku, a w lampie płonęło łagodne, nieco stłumione światło.

Przed rzeźbą Matki Boskiej rysowała się postać klęczącej kobiety, była to Ludwika. Twarz jej była tak bladą, jak marmurowe oblicze Madonny, jasne włosy spływały jej w nieładzie ku skroniom i dosięgały ciemnej sukienki.

Wsparła ramię jedno na poręcz stojącego tuż obok fotelu i pochyliła na dłoń głowę, drugie ramię spływało ku ziemi, jakby w sennej martwocie.

Światło lampy padało no twarz bladą dziewczyny i opromieniało ją łagodną, świetlaną aureolą... Ślady cierpienia i głebokiej boleści malowały się na tem nadobnem, słodkiem obliczu — które zdało się być owiane tchem snu lekkiego....

Na odgłos rozwartych z trzaskiem drzwi powstała szybko Ludwika i lękiem zwróciła się ku nadchodzącemu. Chwilkę patrzyła, jakby w sennem osłupieniu, i biała jej dłoń przesunęła się po czole — aż nagle rzucając się naprzód i wyciągając ramiona przed siebie zawołała głosem pełnym jakiegoś głębokiego, bolesnego współczucia:

— Ojcze mój!..

W jednej chwili była już u piersi Mrokowskiego, oplotła szyję jego ramionami, i z głośnem, bolesnem, łkaniem wołała:

— O ojcze mój drogi!..

Mrokowski spostrzegł dopiero wtedy swą córkę, gdy mu już zawisła u piersi....

Na głos jej drgnął cały — a serce ścisnęło mu jeszcze okropniejszą trwogą.

Wszakże w głosie tym było tyle bólu, tyle

ważniejsze zadanie, niż zajmowanie się zmianą urzędników; demokraci uszanują każdego, kto sumiennie swe obowiązki wypełnia, kto dobro kraju stawia wyżej nad własny interes; politycy demokratyczni widzą, że polegać mogą na człowieku, który dziś stoi na czele rządów. Cleveland, mówi dalej *Herald*, od czasu Abrahama Lincolna jest prezydentem najpopularniejszym. Popularność Lincolna pochodziła z należnego szacunku narodu dla człowieka, który lojalnie bronił egzystencyi narodu; popularność Clevelanda oparta na tej jego energii i pracy, które ku temu są tylko skierowane, by kraj rządzony był uczciwie i z godnością".

Nie chcemy bynajmniej tu pisać pochwał w cześć obecnego prezydenta; zaznaczamy tu tylko to usposobienie spokojne całego ogółu, który z dość rzadkiem zaufaniem bierze udział w polityce wewnętrznej kraju.

Rycerze Pracy.

Jeneralne zebranie Rycerzy Pracy, które się rozpoczęło z początkiem b. t. w Richmond, Va., trwać będzie, prawdopodobnie, parę tygodni. Narady odbywać się będą w Armory Hall, największym budynku miasta. Sala pomieścić może 2500 osób. Spodziewanych jest około 800–1000 delegatów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jeden delegat reprezentuje 1000 członków stowarzyszenia. Daj Bóg, aby narady te na dobre wyszły ludziom pracy, aby niesprawiedliwy wyzysk możnych skutecznie zatamować!

W sprawie ceny węgla.

Gubernator stanu Pennsylwanii, pan Pattison, wydał odezwę do władz właściwych, zwracając ich uwagę na stowarzyszenie właścicieli kopalni węgla, które się zawiązało w celu kontrolowania cen tego produktu. Gubernator zapytuje, czy kombinacye wszelkie, które za cel sobie wzięły podwyższenie cen przedmiotów, w życiu najniezbędniejszych, mogą być przez prawo i rząd cierpiane? Czy sprawiedliwem jest, ażeby wskutek tego człowieka zdawać na łaskę lub niełaskę właścicieli kopalni? Cena za węgiel dziś jest wyższa, niż była lat temu 26, chociaż koszty transportu nie wynoszą nawet i trzeciej części tego, co w owych czasach trzeba było płacić!

Pewna pani z Lancaster, Pa., miała straszne cierpienia w ramionach. Wszelkie lekarstwa nic nie pomagały. Ale gdy spróbowała Oleju św. Jakóba, bóle natychmiast ustały, a naszego środka nachwalić się dość nie może.

Z Życia Polonii.

Pine Creek, Wis.

"Dzień 28go Września, piszą nam z Pine Creek, jest dniem zawsze radosnym dla Pinekryczan, bo dzień to Śgo Wacława, patrona parafii, albo raczej dzień odpustu. — Na ten dzień było zaproszonych wielu księży; i tak: Ksiądz Byzewski z Winony, stary znajomy i łaskawca duchowny Pinekryczanów, i najbliższy sąsiad, miał wielką Mszą, czyli sumę z asystą.— Asystentami byli: Diakonem ks. niemiecki z Glencoe Weckes, subdiakonem ks. Babiński z Humbird. — Kazanie miał ks. Pacholski z Minneapolis — które było piękne i trafiające do serc ludzi. — Po sumie była precesya z Najśw. Sakramentem około kościoła. — Oprócz powyższych księży, byli także, ksiądz Michnowski z Winony, i ks. Majer ze St. Paul. — W parafii nic się nie zmieniło oprócz, że mamy nowego ks. proboszcza, nazwiskiem Romana Guzowskiego, który daj Boże, aby jak najdłużej, owszem na zawsze, chciał pozostać z nami. — Kościół mamy piękny, murowany, już z daleka przybyszów witający swą wyniosłą wieżą. — Długów nie mamy żadnych, ani na kościele, ani na plebanii. — Mamy także własną muzykę, która przygrywała i w kościele, i podczas procesyi.— Jest także i bractwo kościelne, które zamierza wstąpić do Związku, a którą to myśl utwierdził ks. Majer i pochwalił. —

Tak więc z małą zmianą Pine Creek istnieje jak istniał, a my ludzie pracy chwalimy Boga jak umiemy i dziękujemy za dary i błogosławieństwa, któremi nas obdarza. — Czyż to bowiem nie jest jego łaską, jeżeli w każdej chwili na zawołanie mamy pociechę duchowną — a kilka razy do roku t. j. na wielkanocną spowiedź, na Serce Jezusa i na Św. Wacława sąsiednich księży do pomocy naszemu proboszczowi? Wdzięcznymi też jesteśmy za to księżom proboszczom, bo prawdziwie po polsku mamy odprawiane odpusty parafialne, przez co przypominają nam się dawne czasy, które w dzieciństwie przepędziliśmy w Polsce, i nie dają nam zapomnieć, na przekorę Bismarkowi, że jesteśmy i czujemy się polakami — a gdy jeszcze przystąpimy do Związku, to już na prawdę nie będzie nam mógł nikt zarzucić, że jesteśmy ospałymi wsprawie narodowej." — (Prawda, rodacy w Pine Creek; ale teraz trzeba koniecznie i to jaknajprędzej stanąć w szeregach, gotowych do pracy narodowej: zapisać się do Związku! Przyp. Red.)

List p. Brodowskiego.

Dziś otrzymaliśmy pierwszą wiadomość z Europy od redaktora "Zgody", który obiecuje nam szerszą korespondencyę, a tymczasem pisze słów parę, które bądź co bądź rzucają pewne światło, niestety, bardzo smutne na stosunki Księstwa Poznańskiego. "Stosunki tutajsze, chociaż je niby z gazet znałem — mówi p. B. — są gorsze od wszelkich naszych przypuszczeń; zdaje się, że żyjemy w czasach Tyberyuszów: jeden boi się drugiego, aby go nie denuncyował, bo to pachnie długą indagacyą i więzieniem." Pan Brodowski w przejeździe swym przez Paryż zatrzymał się u pp. Rayskich, prawdziwych przyjaciół naszej emigracyi, którzy go najgościnniej i najserdeczniej przyjęli. Pan Rayski dla feljetonu "Zgody" przygotował powieść, której druk natychmiast, po ukończeniu "Czarnych Godzin", w naszym organie rozpoczniemy. Powieść p. Rayskiego, według zapewnienia Brodowskiego, ma być ślicznie i zajmująco opracowana. W stolicy Francyi redaktor nasz widział się również z panem Erazmem Jerzmanowskim.

Jak są smutne stosunki w Księstwie, czytelnicy wystawić sobie już mogą z tego, że jesteśmy proszeni o wstrzymanie paru egzemplarzy "Zgody" naszym dawnym abonentom, "którzy z tego powodu narażani byli na stokrotne nieprzyjemności!" Doprawdy, nie chce się wierzyć, byśmy w XIX wieku żyć mieli!

Bióro Pracy.

Z Nowego Yorku piszą nam. "Przez długi już przeciąg czasu, w naszych casopismach polskich, nic innego nie czytamy, jak tylko same ustępy pełne czczych frezesów (czyżby tylko czczych? — *Przyp. Red.*) i wytykanie błędów drugim. Czyż nasze gazety tylko mają być telefonem do wymyślań i wyjawiania cudzych grzechów? Nie, Obywatele! Ja sądzę, iż nasze czasopisma powinny być pośrednikami naszego Narodu Polskiego, rozproszonego po Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki.

Zeby atoli Was Szanowni Czytelnicy nie nudzić frazesami, przystąpię wprost do rzeczy.

Sześć lat się kończy czasu mego pobytu na tej wolnej ziemi, lecz ze smutkiem przyznać muszę, iż wiele zbiegów i starań widziałem w celu dopomożenia naszym biednym rodakom w New Yorku, ale to wszystko rozbiło się, jako fala morska się rozbija o skaliste wybrzeża. Że owe starania nie odniosły pożądanych skutków, winić należy poczęści brak wytrwałości, zniechęcenie, a poczęści, niepraktyczne wzięcie się do rzeczy. —

Zważywszy, że przy nadchodzącej zimie naszym obowiązkiem jest wzajemnie sobie pomagać, biorę za pióro, by Szanownym Rodakom donieść iż z dniem dzisiejszym otwieram bióro "*Robotnika Polskiego*", w którem wszelkie roboty stręczone będą bezpłatnie, przez co już pewna tama zostanie położona tak zwanemu "sprzedawaniu dusz." Bo iluż to naszych rolników galicyjskich, nie znających języka, zostało wysłanych w różne strony, a po upływie kilkumiesięcznej ciężkiej pracy, oddaleni bez centa zapłaty, powrócili do New Yorku w najnędzniejszym stanie. Udaję się zatem do Was, Szanowni Rodacy i Rodaczki, z prośbą, abyście zechcieli bióro moje popierać i zamiast udawać się po robotników do biór niemieckich lub angielskich, brali tychże z bióra "Robotnika Polskiego". Tą drogą staniecie się pomocą naszym biednym polskim emigrantom i pokażecie, iż jesteście dobrymi synami Polski, zatrudniając w swoich domach, pracowniach i interesach samych rodaków.*Józef Łabęcki.*

Bióro "Robotnika Polskiego" 235 East 2d Street, New York."

Teatr.

Od jednej z "przyjaciółek" "Zgody" (których z dniem każdym nasz organ coraz szerszy zastęp liczy) dowiadujemy się, że w Grand Rapids, Mich., Towarzystwo Kościuszki urządza teatr amatorski 13 b. m. Wieczór wypełnić ma stosownie dobrany "Obrazek wiejski." Szanowna korespondentka zaprasza sekretarza "Zgody" (ja mu zazdroszczę) na owo przedstawienie zachęcając go, żeby nie myślał, iż tylko w Milwaukee są dziewoje "piękne i hoże", ale że i w Grand Rapids jest moc wielka "białych i czerwonych róż," w co, nawiasem mówiąc, najmocniej wierzymy. Jeżeli "Zgoda" zaznacza kiedy niekiedy cnotę i urodę dzielnych "milwauczanek", to z tego nie wynika, byśmy *negować* myśleli rodaczki z innych miast. Ale rzeczą jestto naturalną, że się zna najlepiej to, co jest blizko nas i dla tego o tem z większą śmiałością się mówi. "Zgoda" wie dobrze, że po całych Stanach Zjednoczonych mamy całe zastępy dzielnych polek, które są naszą chlubą, przyjmując coraz czynniejszy udział w sprawie narodowej.

Towarzystwo Harmonia.

W sprawozdaniu, umieszczonem zeszłego tygodnia, z posiedzenia Tow. "Harmonia" w Chicago, pominiętem było, że ob. *August Kowalski* został obrany kasyerem Towarzystwa.

Oscoda, Mich.

Od pana Aleks. S. Leszczyńskiego, który na Sejmie tak chlubnie się odznaczał swemi trafnemi uwagami i wnioskami, otrzymujemy wiadomość, że swój interes zwinął w Bay City i cały swój skład przeprowadził do miejscowości *Oscoda*, w Stanie Michigan. Na nowe miejsce dzielnemu patryocie zasełamy serdeczne "Szczęść Boże!" —

Hofa Park.

Pożar, który nawiedził kolonją pana Hofa, nie przestał zajmować specyalistów, którzy podają rozliczne rady, jak sobie teraz osadnicy postąpić mają, aby im to na dobre wyszło. Między innymi słyszeliśmy, że prof. W. A. Henry, dyrektor Towarzystwa Rolniczego stanu Wisconsin, radzi, aby osadnicy, dotknięci ogniem, grunta swoje zasiali trawą mięszaną, a mianowicie: Red Clover, White Clover (białą i czerwoną koniczyną), Orchard, blue grass i tymothy. Pan Hof ma podobno przepisy (które każdemu udzieli), w jakiej proporcyi trawy te siać należy.

Odpowiedź.

Redaktorowi "Ojczyzny". Słów tylko parę. W oczach pańskich umieszczenie owego wierszyka: "Do Pana Kruszki", zdaje się być wielką zbrodnią. Wiem aż nadto dobrze, że bez niego obeszłoby się—ani słowa. Ale czy się Pan zastanowiłeś nad powodami, które mię skłoniły do umieszczenia tej "piosenki". Czytujesz Pan "Krytykę" — zapewne więc znane są Panu napady jej na Związek (mówię na: *cały Związek*). Przypominasz sobie Pan pierwsze artykuły moje, które pisane były z rozwagą, z namysłem. Czy się przydały na co? nie. Pan K. szedł coraz dalej. Zapytałem siebie, co czynić? — widziałem, że mam do czynienia z przeciwnikiem, gotowym na wszystko, bo nic nie mającym do stracenia. — Powiedziałem wtedy sobie: *śmiej się, a pracuj* — ta droga krótsza i skuteczniejsza. Ot, powód, który mię skłonił do umieszczenia owej *piosenki*, utworu Edwina, w którym zresztą *ani jednego nieprzyzwoitego wyrazu* nie ma. Pozwolę się jeszcze zapytać Szan. Pana, dlaczego wtedy nie stanąłeś w obronie "Związku" — praca wspólna możeby prędzej zamknęła gębę oszczercom, i możeby nie doszło do konieczności umieszczenia owego wierszyka, który, jeżeli już ma być koniecznie w szpaltach "Zgody" uważany za *malum*, to było to, bądź co bądź, *malum necessarium*.

Niezależnie od powyższego publicznie oświadczam, że nigdy nie pisałem pod żadnym pseudonimem: wszystkie artykuły moje są zawsze całem nazwiskiem podpisane — wyjąwszy tych, które, podczas nieobecności redaktora "Zgody", umieszczam w piśmie związkowem, i za które, jako zastępca redaktora, w każdym razie jestem odpowiedzialny. *M. J. Sadowski.*

Bióro Rządu Centralnego.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Sz. Administracye Grup. Zw. Nar., że dnia 25go Września umarła żona Ob. Józefa Dorlęgi, członka Tow. "Kościuszko" w Grand Rapids, Mich., dnia zaś 24go Września umarł Ob. Michał Drejma, członek Tow. "Postęp." w Duluth, o czem się donosi na wypadek, gdyby cyrkularz Rz. Centr. miał zaginąć. Podatek pośmiertny wynosi w pierwszym przypadku 12, w drugim 24 centów od członka.

Fr. Wiśniewski, sekr. jenr.

To i Owo.

Dług publiczny.

Ze źródła urzędowego, wprost w Waszyngtonu, nadchodzą wieści, że dług publiczny w miesiącu sierpniu został zredukowany o 11 milionów dolarów.

Nowy kościół.

W z. niedzielę kardynał Gibbons dopełnił ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego pod katolicki kościół Śgo Pawła w Washington'ie.

Pod kamieniem węgielnym, w liczbie innych dokumentów, zamurowano wypisane na pargaminie nazwiska papieża Leona XIII, prezydenta Clevelanda i innych. W uroczystości barł udział kilkutysięczny tłum ludzi.

Samobójstwo.

Siedmnastoletni Jerome Hill, z Bloomington, Wis., wystrzałem z rewolweru, skierowanym w czoło, zabił się na miejscu.

Zamknięcie Wystawy.

Wystawa przemysłowo — rolnicza w Minneapolis, Minn., została zamkniętą w z. sobotę. Dochód z wystawy tak był znaczny, że nietylko koszty pokrył, ale jeszcze pozwolił na zapłacenie małej dywidendy.

Śnieg.

W północnych częściach stanu Michigan spadł w końcu zeszłego tygodnia śnieg, który pokrył ziemię kilkucalową warstwą.

Salvation Army.

Od niejakiego czasu, Armja Zbawienia urządzała zbyt częste i głośne parady po ulicach Waszyngtonu. Major miasta prosił o zaprzestanie tych demonstracyj, a w zeszłą niedzielę widząc, że słowa nie wiele skutkują, kazał aresztować członków tej religijnej demonstracyi. Aresztowanych skazano na zapłacenie po 3 dolary kary.

Morderstwo.

W Nowym Yorku policyant uderzeniem pałką zabił pięćdziesięcioletniego człowieka, nazwiskiem Arenson. Policyant tłumaczy się, że zrobił to, w obronie swojego życia.

Musi wisieć.

Sąd apalacyjny nie zmienił wyroku, skazującego Cluverius'a na karę śmierci za zamordowanie swego krewnego. Cluverius'a powieszą dnia 20 grudnia.

Mackin.

Telegramy z Ottawy, Ills., donoszą, że sąd odrzucił aplikacyę adwokata względem wypuszczenia na wolność głośnego "politykiera" Józefa C. Mackin'a, który w swoim czasie taki rej wodził w kołach politycznych miasta Chicago.

Dziesięć lat.

Gould, który okradł kasę banku Portland, Me., skazany na 10 lat więzienia.

Siano.

Wysoka woda zniszczyła wiele siana po brzegach rzeki, niedaleko La Crosse.

Bydło z Illinois.

Stany Colorado i Nebraska zabroniły transportu bydła, pochodzącego z Illinois.

Wyścigi.

Wiścigi, które się odbywały w Washington parku (Chicago), zeszłego tygodnia, ściągnęły kilkunastotysięczny tłum.

Imigracya.

2 tysiące imigrantów wylądowało z. piątku w Castle Garden.

100 lat życia.

Niejaka panna Weeks zmarła w z. tygodniu w Chicago, przeżywszy sto kilka lat.

Pożar.

W Hamilton, Mo., zgorzało dziesięć wielkich budynków. Straty znaczne. —

Uratowało mu życie.

Ob. D. I. Wilcoxson z Horse Cave, Ky. powiada, że przez długie lata cierpiał na Phtisis i Diabetes; cierpienia były ogromne, a nieraz wpadał z tego powodu w kurcze. Spróbował elektrycznych "Bitters" a już po pierwszej butelce poczuł ulgę, a po sześciu butelkach był zupełnie wyleczonym, a zważywszy się, był cięższym o ośmnaście funtów. Wierzy on w to, że nieodwołalnie byłby umarł, gdyby nie był trafił na takie lekarstwo jak elektryczne "Bitters." Sprzedaje się butelka po 50 centów u Braci Drake.

Wiadomości Miejscowe.

MILWAUKEE, dnia 5go Października.

Pan J. P. Jeśko "1st Serg. Co. B. Batt. 4th W. N. Guard" (tytuł ładny, ani słowa!) przesłał "Wiarusowi" korespondencyę, która taki zawiera ustęp: "wiem to dobrze, iż kole to w oczy wielu, a mianowicie polskich związkowców, że polska gwardya, której liczba, w porównaniu do potęgi związkowej mało znaczy, odważa się na tak ogromną i kosztowną budowlę". Doprawdy, nie rozumiem pana Jeśko, o co mu właściwie chodzi? co przez to chciał powiedzieć? ta "budowla ogromna" związkowych nie kole w oczy — o tem wiedzą wszyscy, o tem przekonać się każdy może ze wzmianki, którą zrobiliśmy w z. numerze "Zgody". Owszem, hala "Gwardyi" cieszy nas, cieszyć winna każdego dobrego polaka; jestto jeden dowód więcej, że polacy przy dobrych chęciach i energii dokonać wiele mogą. A zresztą, dla czego p. Jeśko zapomina w swojej korespondencyi, że *połowę przynajmniej "Gwardyi" stanowią członkowie Związku?* Taki brak pamięci jest grzechem. Jeżeli *ktoś* kiedy powie niedorzeczność, to p. Jeśko nie ma prawa z tego wnioskować o usposobieniu ogółu. Aczkolwiek korespondencya wygląda tak, jakoby była pisana w imieniu całej "Gwardyi", jednakowoż, na mocy pewnych danych, sądzimy, że jest ona wybrykiem pojedyńczego indywiduum, i dlatego ani my, ani nikt z ludzi, zdrowo zapatrujących się na rzeczy, wielkiej wagi do niej przywiązywać nie będzie.

Gazety niemieckie miejscowe robią wzmianki, chełpiąc się, że polscy robotnicy nareszcie zrozumieli swój interes i że schodzą się na zebrania, na których *uczą* (?) ich.... niemcy (!) "Zgoda" nie potrzebuje, zdaje się, poświęcać całych kolumn, by "robotnika polskiego" przekonać, że jego dobro, jego interes zawsze na sercu nosimy, nie; dlatego pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych rodaków, by na pamięci mieli fakt, że *polak nigdy jeszcze na przyjaźni niemieckiej dobrze nie wyszedł!* Bracia, nigdy o tem nie zapominajmy!

Na "tykiecie" demokratycznym spotykamy się z nazwiskiem polaka pana F. Grams, jako kandydata na *coroner'a*. Pan T. Rudziński jest kandydatem na ten sam urząd ze strony partyi robotniczej. — Pan Rudziński, po swej kilkumiesięcznej wycieczce do Europy, niebawem spodziewany jest z powrotem.

Z życia polaków tutajszych w tygodniu bieżącym mamy, niestety, do zanotowania aż parę smutnych wypadków. Rodak nasz, Piotra Wcrzała, zajęty przy budowie kościoła Śej Jadwigi, spadł z rusztowania. Potłuczenie było tak silne, że nieszczęśliwy w parę godzin ducha wyzionął. Inny znów polak, nazwiskiem Jeżewski, równie nieszczęśliwie życie zakończył: został on zasypany warstwą ziemi, zpod której wydobyto go bez życia.

Ciało Andrzeja Szołowicza, który przepadł od zeszłej środy, znaleziono w rzece. Szołowicz pracował przez długie laty w warsztatach M. and N. R. Ry; z domu wyszedł on w środę, wziąwszy ze sobą zwykłą przekąskę (lunch), mówiąc, że idzie do roboty; nikt go jednak w warsztacie nie widział. Jest podejrzenie, że Szołowicza utopiono.

Antoni Chapka, także nasz rodak, spadłszy ze wschodów, zabił się na miejscu. Chapka, który liczył przeszło 61 lat, pozostawia liczną rodzinę.

Jeszcze jeden bardzo smutny fakt. Oto zeszłej niedzieli w bójce między Franciszkiem O...skim, a Janem R...skim, ostatni nożem został raniony w kark. Rana niebezpieczna. O...skiego aresztowano.

Dziś już wszyscy wiedzą, że w Aptece pana Tomkiewicza recepty przygotowują się sumiennie, — wszystkie towary są świeże i w najlepszym gatunku.

Pani Zachelmeyer, 1412 W. Jackson St., Springfield, Ills., w domu zawsze trzyma krople hamburgskie doktora Augusta Koeniga i powiada, że żaden inny środek z temi kroplami konkurować nie może.

NOWY SKŁAD! NOWE TOWARY!

KOMPANJA BRACI KROEGER,

369, 371 i 373 Grove ulicy,

NA POŁUDNIOWEJ STRONIE MIASTA MILWAUKEE, WISCONSIN.

WIELKA WYPRZEDAŻ TOWARÓW LETNICH.

Dolmany i Okrycia.

$15.00	Kaszmirowe	Mantyle	i Okrycia	za		$4.00
12.00	"	"	"	"		3.00
10.00	"	"	"	"		2.50
8.00	"	"	"	"		2.00
22.00	Jedwabne	"	"	"		6.00
20.00	"	"	"	"		5.00
15.00	"	"	"	"		4.50
12.00	"	"	"	"		3.25
8.00	"	"	"	"		2.25

PARASOLE.

$10.00	Parasole	za	$5.00
7.50	"	"	4.00
5.00	"	"	3.00
4.00	"	"	2.25
3.00	"	"	2.00
2.00	"	"	1.25
1.50	"	"	1.00

Tańsze gatunki w tymże stosunku.

NOWE TOWARY.

50 tuzinów koszul i spodni wełnianych w cenie po 40c. Dziecinne koszulki i majtki począwszy od 16c. 50 tuzinów dobrych ręczników od 3c. za sztukę. 5 pak wełny flanelowej najlepszego gatunku począwszy od 5c. za yard. Najlepszego gatunku białe koszule prane i prasowane od 50c. za sztukę. Wszelkich rozmiarów wełniane kołdry białe po cenie $1.00 i wyżej; czerwone po $3.25 i wyżej; szare po $4.00 i wyżej.

Nasz Nowy Store jest największy, najładniejszy i najlepiej oświecony na południowej części miasta. Nasze towary najlepsze, ceny niskie. Przyjdźcie i przekonajcie się, a nie będziecie żałowali.

Kompanja Braci Kroeger, **369, 371 i 373 Grove Str. poł. strona miasta Milwaukee**

DO FARMERÓW.

Mamy bardzo obszerne podwórze ze stajniami, świeżą wodę itd. dla ich wygody i pozostawienia koni i wozów bezpłatnie. 52x4x86

NB. W poniedziałek dnia 4go Października 1886 odbędzie się *wielkie otwarcie* nowego składu w rocznicę 33 rocznej *sprzedaży*. Zapraszamy serdecznie wszystkich.

Zapłacili za „Zgodę".

W. Waligórski, New York	$ 2.00
T. Kreamer, "	2.00
Strokołowski, "	1.00
F. H. Topor, "	2.00
A. L. Krygier, "	1.00
Leon Zuchowski, "	50
A. Groszewski, Jersey City	1.00
J. Wieczorowski, Chicago,	2.00
J. Furman, Joliet	4.00
St. Jasinek, "	2.00
Fr. Pawłowski, Sand Beach	2.00
Bracia Leszczyńscy, "	2.00
W. Bobkiewicz, La Salle	2.00
L. Jordan, Elmhurst	25
J. Degórski, Eureka	4.00
Ant. Sztabner, Buffalo	5.00
R. Laurentowski, "	2.00
Frank Dettmer, Blossburg	4.00
St. Pogorzelski, Manistee	3.00
J. Heller, Milwaukee	1.25
Jos. Blaszka, Poniatowski	4.00
Jan Dominiczak, Elkhart	2.00
J. Wróblewski, Port Hamilton	1.00
Lud. " Europa	3.00
A. Ulatowski, W. Paris	2.00
A. Rozmarynowski, Philadelphia	1.00
Jan Piasecki, Portsmouth	4.00
Pniewski, Detroit,	2.00
J. Wytych, Greenpoint	1.00
Wiktor Marshal, Osceola.	2.93
Jos. Gilmeister, Chicago	2.00
St. Małek, "	1.00
Alb. Kowalski, "	2.00
N. Jakimowicz "	2.00
J. Mociulski, Ashley	2.00
Dr. M. Pietrzycki, Dayton	5.00
T. Kornobis, Brooklyn	2.00
Fr. Wojczynski, "	1.00
Max Ziętek, Detroit	50
J. Sobieski, New York	1.00
Jan Lipczyński, Grand Rapids	2.00

Pamiątka ze Sejmu.

Grupa fotograficzna delegatów ostatniego Sejmu jest do nabycia w Bay City za cenę $ 1.60. W tym względzie zgłaszać się należy do ob. Fr. Wiśniewskiego, sekr. jenrl, Bay City, Mich., lb. 502.

Nie doświadczaj.

Niema czasu robienia doświadczeń i prób wtedy, gdy płuca są w niebezpieczeństwie. Suchoty zwykle z początku wydają się zaziębieniem. Nie dozwól by ktokolwiek okpił cię jakiem tanim naśladowaniem Dr. Kinga Nowego Wynalazku przeciwko suchotom, kaszlowi i zaziębieniu, zawsze uważaj na to, byś dostał prawdziwe lekarstwo. On chcąc na tobie zarobić, gotów powiedzieć ci, że to co sprzedaje, jest zupełnie tak dobrem, lub to samo. Ale to kłamstwo i dlatego żądaj koniecznie, by ci dano Dr. Kinga Nowy Wynalazek, za który gwarantujemy, że ulży wam we wszystkich chorobach gardła, płuc i piersi. Buteleczki na próbę otrzymuje się darmo w aptece Braci Drake.

Skrzynka do Listów.

Pannie H. C. R....ej. "Zgoda" nie jest w stanie, dla braku miejsca, umieścić łaskawej korespondencyi, która będzie ozdobą przyszłego numeru.

Pannie E. F. Wiadomej książki nie mam pod ręką — dla tego odpowiedź dam dopiero w przyszłym tygodniu.

Panu W. Ż. Dziękuję: słowność jest grzecznością krolów.

Korespondentowi Gaz. Kat. Dla "Filipów z konopi" brak miejsca w "Zgodzie".

Panu F. Giżyńskiemu. Z Bay City nadesłano nam list pański; dziękujemy, a tośmy się z niego naśmieli: moje boki jeszcze nie domagają. Dla czego pan do nas wprost nie napisałeś, że "Zgody" trzymać nie chcesz, wszak z Chicago bliżej do Milwaukee, niż do Bay City: redakcya nasza adresy ma przy sobie, w Milwaukee. Pisałeś pan do Bay City chyba tylko dla tego, żeby się wystawić na bł.... w oczach szerszego koła rodaków. Ale a propos, nie pisałeś pan czasem innego listu, na którym zapomniałeś się pan podpisać, co?.... a fe!....

Dr. August Koenig's HAMBURGER

BRUST THEE

przeciwko wszelkim chorobom

PIERSI, PŁUC I GARDŁA

tylko w paczkach oryginalnych. Cena 25 centów; można nabyć we wszystkich aptekach, lub po otrzymaniu ceny rozsyła się bez innych kosztów. Prosimy adresować:

The Charles A. Vogeler Co., BALTIMORE, MARYLAND

Dr. August Koenig's HAMBURGER

TROPFEN

Przeciwko Chorobom Krwi Wątroby i Żołądka

bez wątpienia najlepszy środek. Cena 50 centów, lub 5 butelek za 2 dolary; można nabyć we wszystkich aptekach. Za 5 dolarów rozsyła się 12 butelek bez jakichkolwiek innych kosztów dla kupującego.

---

współczucia, taki jęk serca wydzierał się z tego okrzyku, że brzmiał on, jakby pierwsze słowo jakiejś wieści okropnej..

Mrokowski wyrwał się z objęć córki i szeptał urywanym głosem:

— Ty sama Ludwiko.. Ty się modliłaś zapewne.. Puść mnie..

I zrobił ruch spieszny ku drzwiom przeciwległym.

Ludwika zastąpiła mu drogę i chwytając się jego ramienia, zawołała głosem, w którym drżała niewymowna boleść i zgroza:

Zostań ze mną, ojcze mój drogi.... O zostań tu przy dziecku twem wiernem, tak nieszczęśliwem, tak bolejącem jak ty, ojcze mój..

Mrokowski drżał jak listek.. Twarz jego okryła się straszną bladością, oczy zdawały się występywać z swej osady...

— Ludwiko, co się stało! Na Boga! puść mnie, puść.. Muszę ją widzieć! Gdzie ona jest? Puść mnie!....

Ludwika zastąpiła mu znowu drogę, i chwytając go ramionami swemi wołała łkając:

— Nie, nie puszczę cię, nieszczęśliwy mój ojcze.... Zapomnij i bądź mężnym, ja ci zastąpię ją poświęceniem, czułością, ofiarą mego szczęścia. Ja się godzę z wolą twą, ojcze, ja wszystko uczynię.... ja.. kocham barona..

Mrokowski chciał coś powiedzieć, ale usta mu odmówiły posługi, kurczem się tylko zwinęły boleśnym..

— Puść mnie! — zawołał nagle po wysileniu straszliwem, głosem głuchym, stłumionym.

I zapominając się, bezprzytomny, obłąkany, odtrącił gwałtownie Ludwikę i poleciał do dalszych pokojów.

Ludwika zachwiała się, lecz czyniąc ostatnie wysilenie, zrobiła ruch, jakby pójść chciała za ojcem....

W tej chwili jednak uczuła, jak chwieją się pod nią nogi, jak w piersi zamiera tchnienie.... Zwróciła oczy instynktowo ku wizerunkowi Matki Boleściowej, i nie ujrzała już marmurowego oblicza, światło lampy spłynęło się w jej złamanym wzroku z czarną nocą, a zimny pot lodem objął jej skronie.

— Boże mój! Łaski, pociechy! — zawołała i padła na podłogę bez zmysłów..

W tej właśnie chwili dogasająca lampa rzuciła jeszcze kilka bladych promieni — i światło zniknęło....

Tymczasem Mrokowski z całem piekłem w piersi, z obłąkaniem w myślach, przebiegł dalsze pokoje i wpadł do saloniku Reginy.

W pokoju było pusto i ciemno . Przy świetle świecy, którą niósł w dłoni, spostrzegł Mrokowski nieład w salonie, a stopa jego potrąciła o porozrzucane kasety i sprzęty rozmaite..

Mrokowski stanął na chwilę i schwycił się dłonią za piersi — jakby chciał stłumić okropny ból, który mu szarpał serce... Twarz cała oblała mu się śmiertelnym potem, a od jej bladości okropnie odbijał ciemny żar oka i sine, wykrzywione usta..

— Regino!! — zawołał głosem strasznym, przerażającym.

Potem skoczył jak potępieniec ku buduarowi i stanął przy kotarach łóżka.... Kotary były odsunięte..

W buduarze nie było nikogo..

Na dywanach świeciły się w słabem świetle świecy porozrzucane kosztowności, brylanty i perły — fermoary były poroztwierane — wszędzie był dziwny nieład — towarzysz ucieczki..

Mrokowski podniósł świecę w górę i spojrzał w około siebie wzrokiem obłąkanego..

— Regino!! — zawołał znowu z całej siły.

Nie był to okrzyk, był to ryk straszliwy — okropny wyrazem bólu, wściekłości, gniewu dzikiego..

Po takim gwałtownym wybuchu tej szalonej burzy, która rozpierała mu pierś — Mrokowski czuł, jak go opuszczają siły, jak łamią się pod nim nogi, i uchwycił się kurczowo ręką kotary.

W tej chwili dały się słyszeć przytłumione kroki, i niebawem pojawił się niespodziewany widz i świadek całej tej strasznej sceny.

Był to Harnasz.

Wszedł on przez drzwi otwarte gabinetu. Nie spostrzegł go lokaj, bo opuścił był na chwilę pokój, aby pobudzić lub przestrzedz swych kolegów, nie spodziewających się tak rychłego powrotu pana i śpiących lub bawiących się w najlepsze.

Kierowany promykiem światła, który połyskiwał z budoaru przez całą amfiladę ciemnych pokoi, stanął nagle w progu, na kilka kroków od Mrokowskiego.

Gdy go spostrzegł, zadrżał od jego widoku. Strasznie też wyglądał Mrokowski z swą twarzą bladą, okropnym bólem i wściekłością wykrzywioną, z wzrokiem dzikim i obłąkanym, z sinemi ustami, drgającemi kurczem szalonego wzburzenia..

Na twarz Harnasza wystąpił wyraz głębokiego wzruszenia i rzewnego współczucia. Postąpił krok na przód i z lekkiem przerażeniem, ale tonem łagodnym i czułym prawie zawołał:

— Nikodemie!..

Zawołany po imieniu Mrokowski ocknął się, wstrząsł się cały i zwrócił wzrok swój na przybysza..

Chwilkę patrzał w milczeniu, lecz nagle porwał się z miejsca, ręce wyciągnął przed siebie, jakby chciał osłonić się przed marą jakąś straszną, i wydawszy okrzyk zgrozy runął na ziemię, rwąc z sobą draperję kotar.

Płomień świecy, która wypadła z jego dłoni dotknął się kotary i zapalił ją.. Ogień długim językiem chyżo wzleciał ku górze i objął całą osłonę łoża..

Harnasz rzucił ku zemdlonemu i porwał go w swoje objęcia, chcąc unieść go najpierw z pobliża ognia, a potem stłumić wzmagające płomienie...

Kiedy wyciągnął bezwładnego na środek pokoju, ten ocknął się nagle i porwawszy się na nogi — rzucił wzrok obłąkany na Harnasza.

— Upiorze stawisz się! — zawołał głosem stłumionym — stawisz się na dzień i godzinę! Dotrzymałeś słowa, stanąłeś mi w najczarniejszą godzinę mego życia!

— Nikodemie, bądź mężnym! — odparl szybko i z łagodną perswazją Harnasz — Nie lękaj się, ja ci przebaczam.... Uchodź z'ąd!

— Tak to ty, wrogu śmiertelny, ty Żarnicki! — wołał dalej w szale Mrokowski — Przyszedłeś pastwić się nademną, krwawem okiem patrzyć na moją mękę, ssać roskosz z mego widoku! . Okropny gościu.. dobrze trafiłeś!.. Ale spóźniłeś się z zemstą, wyręczył cię szatan i ta kobieta!..

I jęk okropny wydobył się z piersi szaleńca..

— Nieszczęśliwy! — zawołał łkając prawie od wzruszenia Żarnicki — Nikodemie! synu mój, patrz, czy te łzy płyną z oczów wroga! Uspokój się, wszystko minęło.. Ale uchodźmy, Nikodemie, uchodźmy, na twoją córkę zaklinam cię, na moją wnuczkę.. Zaklinam cię na Ludwikę, wszakże ojcem jesteś! Patrz w płomieniach stoimy, ratujmy siebie i dom cały..

— Brawo!! — zawołał z dzikim, spazmatycznym śmiechem Mrokowski — Przypominam sobie.. W tym liście, pamiętasz go?.... kazałeś zachować mi lampę na czarne godziny... Widzisz, postarałem się, jasno nam będzie, jasno!

Żarnicki uchwycił przez pół Mrokowskiego i chciał go przemocą wynieść z pokoju, który prawie cały już był w płomieniach. Mrokowski jednak z wybuchem wściekłej furji go odepchnął— a potem, chwytając go dłonią jak kleszczem żelaznym za ramię, wołał:

— Zostanę i ty tu ze mną zostaniesz! Pójdźże bliżej, teściu mój drogi, pójdź, tak dawno się nie widzieliśmy!.. Gorąco ci, nieprawdaż, krztusisz się, biedny.. Zazdroszczę mnie, patrz, ten ogień pali tak, jak mnie pali tu.. w sercu własnem.... jabym oddychać mógł tym płomieniem!..

— Okropnie!... — jęknął Żarnicki i dobył ostatnich sił, aby ujść i Mrokowskiego wywlec z sobą.

— Gdybym ją tu miał, nędznicę! ... gdybym miał ją i Alberta, Boże, z rozkoszą tlałbym jak węgiel.. patrząc, jakby się wili pod uściskiem tych wężów ognistych..

Tymczasem dym i płomienie wypełniły gęstemi kłębami cały pokój..

Żarnicki czuł, jak mu dech zamierał w piersi, jak rozdymały się do pęknięcia płuca, usiłując daremnie zaczerpnąć powietrza..

Chciał wołać o pomoc, ale głos odmówił mu posługi — jęk tylko głuchy wydobył się z dławionej piersi..

Płomienie dosięgały jego twarzy, piekielnym tchem ogarniały mu piersi, lizały językiem swym jego skronie..

Okropna trwoga odbierała mu resztę sił i przytomności..

Ujrzał przed sobą śmierć niechybną, straszną, w chwili właśnie, kiedy życie uśmiechać się do niego poczęło, kiedy miał wypocząć po burzach i klęskach losu..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Żydzi w Palestynie.

Kolonizacya Palestyny przez wychodźców żydowskich z Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich cesarstwa, dokonywa się wciąż, dzięki przeważnie poparciu, jakiego jej użycza jeden z krezusów, baron L. Rotszyld w Paryżu. Koloniści mają w nim protektora, troskliwie nad ich rozwojem czuwającego. Osada p. n. "Ryszon Lecyjon", paręset rodzin licząca, dzięki materyalnej pomocy Rotszylda, doprowadzona jest do tego stanu, iż niebawem o własnych siłach będzie mogła istnieć. Koloniści zajmują się przeważnie uprawą wina. W takim mniej więcej pożądanym stanie znajdują się i niektóre inne dawniejsze jeszcze osady, gdy tymczasem nowe walczą jeszcze z mnogiemi przeszkodami i niedostatkiem. Rząd turecki, wobec zwiększającego się napływu wychodźców, wznowił rozkaz, aby tym tylko przybyszom zezwalać na dłuższy pobyt w Palestynie, którzy przyjmą poddaństwo tureckie. Tymczasem starowiercy rabini tameczni bawią się w inkwizytorów. Z powodu jakiejś broszury hebrajskiej, wyszłej w Jerozolimie, postępowo-religijnej treści, gremium rabinów wydało rozkaz do drukarzy żydowskich w Jerozolimie, aby odtąd nie ważyli się drukować dziejów i broszur hebrajskich, nieopatrzonych w ich "imprimatur".

Przysłowia Perskie.

Kłamstwo, które daje spokój duszy, lepsze jest, aniżeli prawda, która niepokój przynosi.

Rozumny nieprzyjaciel jest lepszy, jak przyjaciel głupi.

Gdzie wąż — tam i złoto, gdzie róża — tam są i ciernie.

Głupiemu najlepiej nie odpowiadać, a na potwarcę najlepsza kara—nie zwracać wcale uwagi.

Głupiec jest własnym nieprzyjacielem, jakże więc przyjacielem czyim być może.

Nierozumnego po tem poznasz, że się irytuje bez przyczyny, mówi nie w porę, każdemu ufa, zmienia się z powodu, szuka za takimi, którzy dlań nie licują, przyjaciela od nieprzyjaciela rozeznać nie umie.

Tajemnica jest twoim niewolnikiem, dopóki ją utrzymujesz; skoro ją zdradzisz, wtedy stajesz się jej niewolnikiem.

Ucho igły jest dość przestronnem dla dwóch przyjaciół, za to świat jest za mały dla dwóch nieprzyjaciół.

Trzy rzeczy przedłużają życie: dobre suknie, dobry dom i dobra żona.

Obawiajcie się tego, który się was boi.

Przed przyjacielem odsłaniaj o tyle tylko swoje tajemnice, abyś przy sprzeczce z nim nie żałował tego i nie cierpiał na tem.

Wdowa w Chinach.

Żeby znaleźć prawdziwie niepocieszoną wdowę, trzeba jechać do Chin. Wdowa w Chinach ma prawo wyjść zamąż, ale ta, która całe życie poświęca pamięci zmarłego męża, jest bardzo wysoko ceniona. I tak, w 1776 r. osobny artykuł w "Gazecie Pekińskiej", poświęcony został pamięci żony pewnego mandaryna, która dowiedziawszy się o śmierci męża, zażyła truciznę, gdyż w Niebieskiem Państwie bywają żony, które sobie za obowiązek poczytują nie przeżyć mężów. P. Paweł Lefebre w swojej interesującej książce pod tytułem "Lec faces jaunes," (żółte twarze), opowiada, że w r. 1880 dwie wdowy odebrały sobie życie wobec tysięcy widzów. Jedno z takich samobójstw, według słów naocznego świadka spisane w pewnym dzienniku w "Hong-Kong," przytacza p. Lefebre w swojem dziele. Ów świadek spotkał pewnego dnia na ulicy procesyę Chińczyków, eskortujących młodą damę, ustrojoną w szkarłat i złoto i niesioną w bogato ozdobionej lektyce. Ta dama zaprosiła publiczność, żeby była obecną przy jej śmierci przez powieszenie, ponieważ straciła męża, który ją zostawił bezdzietną; szubienica była ustawioną na polu przyległem do wioski, w której wdowa mieszkała. Skoro procesya doszła na plac stracenia, wdowa weszła na rusztowanie z pomocą służącego i ukłoniwszy się tłumom, zasiadła wraz z kilku krewnemi do śniadania, przygotowanego na małym stoliku, na rusztowaniu i jadła z apetytem. Potem postawiono na stole małe dziecko, które popieściła i przystroiła w swój naszyjnik. Wzięła potem ze stołu piękny koszyk napełniony ryżem, kwiatami i trawą i rozrzucając te przedmioty między lud, wypowiedziała mowę, dziękując wszystkim za ich obecność i przytaczając przyczyny, które ją zniewalają do odebrania sobie życia. W tej chwili ozwały się trzy wystrzały oznajmujące, że nadeszła już ostatnia godzina, ale ponieważ zauważono nieobecność jednego z braci wdowy, czekano jeszcze czas niejaki. Szubienica składała się z dwóch grubych pali wbitych w ziemię, na ktorych horyzontalnie ułożony był gruby bambus, pośrodku którego zwieszał się czerwony sznur z pętlą, podwójny sznur ujęty był w mały pierścień okryty czerwoną chustką; ponad szubienicą unosił się namiot. Ociągający się brat dał się wreszcie namówić do przybycia i wdowa weszła na krzesło ustawione pod pętlą, w celu zapewnienia się czy wszystko w porządku i złożyła sznur na głowę, ale ją zaraz wyjęła, raz jeszcze pozdrowiła obecnych zachwyconych widokiem, odebrała ostatnie pocałunki od krewnych i przyjaciół i zarzuciła czerwoną chustkę na głowę. Już krzesło miało być z pod jej nóg wyciągnięte, gdy kilka głosów ozwało się z tłumu, że zapomniano spuścić pierścień, który miał sznur zacisnąć. Wdowa podziękowała z uśmiechem, założyła kółko na miejsce, poczem dała znak, by zabrano krzesło i zawisła w powietrzu... Z niewytłomaczoną zimną krwią potrafiła jeszcze złożyć ręce i kłaniać się niemi na sposób chiński, aż dopóki nie nastąpiły konwulsye wskutek zatamowania obiegu krwi i ręce nie opadły. Nie żyła już. Zostawiono ciało na szubienicy przez pół godziny, poczem zostało odcięte przez służących. Jeden znich ujął za sznur, chcąc sobie wziąść jego cząstkę; w jednej chwili bójka nastąpiła, wśród której opowiadający zdołał dostać się do krzesła, na którem zmarłą położono i postanowił iść za ciałem do pagody, chcąc się przekonać, czy rzeczywiście nie żyła. Po wniesieniu do pagody położono ciało na łóżku i zdjęto chustkę okrywającą twarz, na której już śmierć wybiła swoje piętno. Władze nie są w stanie zabronić tych samobójstw. Każdej wdowie, czyniącej ofiarę ze swego życia, stawiają zwykle wspaniały pomnik.

Książę afrykański

Książe afrykański, Karamako, który zwiedził stolicę Francyi, wielce zajmował Paryżan. Jeden z dzienników francuskich, opisując pobyt czarnego księcia w obozie Chalons, zapewnia, iż manewry jazdy nader silnie na synu króla Samory wywarły wrażenie. Najwięcej zachwyciły go jednak błyszczące w słońcu pancerze, co widząc jeden ze starszych oficerów, polecił ofiarować księciu zbroję. Karamako, nie posiadając się z radości, przywdział niezwłocznie pancerz, lecz zaraz oblicze księcia zasępiło się, a zapytany o powód nagłego smutku odparł: "Ojciec mi to zabierze." Oficer polecił dać księciu jeszcze jeden pancerz i wyraz radości zajaśniał na twarzy dostojnego egzotycznego gościa.

Podróż przez Afrykę.

Ósmy z rzędu podróżnik przekroczył wnętrze Afryki od morza do morza, a jest nim szwedzki porucznik Glerup, będący w służbie państwa Kongo. Po trzech latach pobytu w Afryce p. Glerup opuścił z karawaną znanego Araba Tipo-Tip stacyę przy wodospadach Stanleya i w ośm miesięcy później stanął na wybrzeżu oceanu Indyjskiego. Droga jego była prawdopodobnie mniej więcej tą samą, jaką Stanley przebył w roku 1877 w kierunku przeciwnym. Livingstone, Cameron, Stanley, Serpa Pinto, Wissmann, Arnot wraz z Capello i Ivens byli pierszymi, którzy też samą podróż kolejno odbywali.

Gdzie leży Lwów!

Francuzi znowu popisali się przed całym światem swoją słynną znajomością geografii.

Wychodzący w Paryżu dziennik *Petite Republique Française* napisał przed kilku dniami: "Enfin! — nareszcie wykryto tajemniczą miejscowość, w której chował się książę Aleksander: jest nią Lwów na Szlązku!" Wybornie.

Ósmy raz.

Ósmy raz z rzędu ślubowała w tych dniach przed ołtarzem wierność i miłość małżeńską, roznosicielka gazet w Genui, imieniem Rozyna. Śmierć siedmiu mężów i 70 z górą lat nie odstraszyły Rozyny od ósmego małżeństwa z 60-kilkuletnim donżuanem. Młodzież miejscowa przygotowała wychodzącym z kościoła nowożeńcom tak hałaśliwą owacyę, że policya zmuszoną była rozpędzić krzykaczy.

Żarty.

Dowcipnie.

Kupiec Schmidt z Londynu wysłał do przyjaciela we Worcester telegram tej treści: "Winszuję ci narodzenia ósmego dziecka." Urzędnik telegraficzny Hamson, dodał samowolnie te wyrazy: a l e n a t e m b a s t a ! Przypadkiem dowiedział się przyjaciel p. Schmidta, że koniec depeszy był dodatkiem telegrafisty i p. Hamson stanął niebawem przed sądem, gdzie się tłomaczył, że nic złego nie zrobił, dając tylko dobrą radę, gdyż ośmioro dzieci zupełnie wystarcza. Sąd ze względu na to, że pana Hamsona nikt o zdanie nie pytał, i że w razie bezkarności takiego dodatku mógłby n. p. do telegramu gratulacyjnego do zaręczonej panny dodać: "Poślub pani lepiej mnie," skazał Hamsona na 50 szylingów kary. Skazany zapłacił, ale odchodząc, zawołał do oskarżyciela: "Bądź co bądź, ośmioro dzieci zupełnie wystarcza!"

Prawda.

Kruk krukowi oka nie wykole — ale dziennikarz dziennikarzowi wydrze obydwa.

Zbytnia ciekawość.

Właściciel domu. I kiedyż od pana dostanę zaległe komorne?

Lokator. Pomimo najszczerszej chęci ciekawości pańskiej w tym względzie zaspokoić nie mogę.

I tacy są jeszcze.

Rzecz się dzieje na ulicy:

— Cóż to, od roku już mi pan winieneś 100 dolarów i teraz nawet się nie kłaniasz?

— Cóż pan chcesz? Nakłaniałem się dosyć, zanim dostałem od pana te głupie 100 dolarów; teraz na pana kolej kłaniać się, żeby je odebrć.

Honorowy.

— Panie X., za uderzenie w twarz pana Q., zapłacisz pięćdziesiąt dolarów.

— Panie Sędzio, spodziewam się, iż oskarżyciel będzie o tyle honorowy i ustąpi coś z pretensyi; wszakże uderzenie było tak słabe...

Na wystawie obrazów.

— Jakie obrazy pan przeważnie maluje: rodzajowe, pejzaże czy historyczne?

— O pani, ja maluję obrazy przeważnie olejne.

Będzie Wojna!

— Jak sądzisz, przyja elu, czy będzie wojna czy nie?

— To trudno orzec stanowczo, gdyż ci, co chcieliby się bić — nie mogą, a ci, co mogliby — to nie chcą.

Obchód
rocznicy założenia
Tow. "Gminy Polskiej"
w Chicago
i BAL!
Na dobro bratniej pomocy, odbędzie się
w Sobotę 9go Października '86
W VORWAERTS TURN HALI
przy ulicy 12tej i Halsted.
Początek o godzinie 8ej wieczorem.
Bilet - - - 50c.
W imieniu Gminy Polskiej w Chicago zaprasza do licznego współudziału
Komitet.

Na sprzedaż.
Dom z lotą, piękny narożnik, zdatny do biznesu jest pod korzystnemi warunkami na sprzedaż. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można u
I. Wendzińskiego.
422 Mitchell Str.

Bucklena maść arnikowa.
Najlepsza Maść w świecie przeciwko cięciom, guzom, bólom, ranom, niemiłemu potowi, wyrzutom febrycznym, świerzbiączce, popękanym rękom, puchlizie w skutek zaziębienia, nagniotkom, i wszelkim wyrzutom ciała, na pewno leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądamy zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.
NABYĆ MOŻNA UBRACI DRAKE.

LOTY! LOTY!
bardzo tanio
NA SPRZEDAŻ
w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta. - Należy się zgłosić do:
HERMAN HAFEMEISTER,
949 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave.
MILWAUKEE, WIS.

Uzupełniwszy drukarnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
WYKONUJEMY
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
i jesteśmy pewni, że
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY."
411 Mitchell St.-Milwaukee, Wis.

Książki Jubileuszowe
aprobatą Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Heissa Milwaukee, jako też
Książki do Nabożeństwa i Powieściowe
piękne obrazy
TADEUSZA KOŚCIUSZKI
sprzedaje księgarnia i skład mebli
J. A. Wawrzyniakowskiego,
418 Mitchell Street. - Milwaukee, Wis.
Książka Jubileuszowa obejmuje stronnic 56 z ostatnią encykliką Jubileuszową Ojca św. Leona XIII. Należy się zgłosić wprost do mnie lub do moich agentów. Odbiorcom tuzinami daje się znaczny rabat.
NB. Zakupiłem cały zapas obrazów Kościuszki tak, że nabyć ich można tylko u mnie, lub moich agentów. Cena 75 centów.
J. A. Wawrzyniakowski,
418 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.
Numer Telefonu W. 3. 13v5x86.

BRACI SZARZYŃSKICH
410 MITCHELL ST.
Znana wszystkim rodakom od wielu lat jako pierwszorzędna apteka poleca się względom polskiej publiczności.
Wszystkich doktorów jakich ktokolwiek zażąda zawezwiemy telefonem.
Recepty przyrządzamy bardzo starannie dniem i nocą.
Trzymamy na składzie wszelkie lekarstwa patentowe, perfumy, mydła, szczotki, grzebienie itd.
Lekarstwa nasze są świeże i uznane przez wszystkich lekarzy za najlepsze. n5v5x86
Bracia Szarzyńscy,
410 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

M. Trok,
KRAWIEC MĘZKI
336 Grove ulica.
MILWAUKEE, WIS.
otworzył obecnie pod powyższym adresem swój skład towarów krajowych, zagranicznych i wykonuje ubiory wedle najnowszej mody na jesień i zimę.
Zaręcza za niskie ceny i najmodniejszy krój, jednem słowem daje ukontentowanie jak najzupełniejsze swym łaskawym odbiorcom.
Przekonajcie się rodacy o prawdzie mych słów, a nie omylicie się na mnie.
Wasz rodak
Michał Trok,
336 Grove ulica.
Milwaukee, Wis. 3m22

Najlepsza Apteka Polska
w Milwaukee.
Znajdziecie w niej wszystko, co w aptece się sprzedaje, a nawet taniej i towary lepszego gatunku, niż w jakiejbądź innej aptece. Przyjdźcie i przekonajcie się.
J. Trompczyński, właściciel
434 Mitchell ul, między 1szą i 2gą Ave.

W. SŁOMIŃSKA,
679 Milwaukee Ave., - CHICAGO, ILL.
Polecam Wielebnemu Duchowieństwu jak i Szanownym Towarzystwom Polskim mój skład i pracownię różnego gatunku CHORĄGWI, SZARF, ODZNAKI, ROZETY, BERŁA i PAŁKI MARSZAŁKOWSKIE, itp.
po jak najtańszej cenie,
i wykonuję takowe obstalunki jak najpunktualniej i najsumienniej, bo przez siedmnaście lat praktyki, złożyłam dowody z powyższych wyrobow.
Także polecam mój skład Wielebnym Siostrom wielki wybór KORON, WELONÓW i BUKIETÓW dla dziewcząt i chłopców, przystępujących do pierwszej Komunii świętej.
Tak samo Korony i Welony dla młodych panien do ślubu, wszystko po jak najtańszej cenie. Proszę przybyć i przekonać się w polskim handlu, zanim do obcej narodowości się udacie.
W. SŁOMIŃSKA,
697 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

POLSKI HOTEL
w New-Yorku
LEONA ALBERTA KRYGIER
Wine AND Lager Beer Saloon
Polska Restauracya
16 Rivington Str.,
Główna kwatera wszystkich Towarzystw Polskich. W każdą Sobotę świeże płoskie, kiszki, kiełbasy, kapusta i inne podobne przysmaczki
Przychodź każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.
28v5x86

Do Polskiej Publiczności!
Grunta w sławnej Kolonii
"WILNO"
Lincoln County, Minnesota.
w Minnesocie są znów wystawione na sprzedaż. Jest ogólnie wiadomem, że grunta te są położone w najlepszej i najurodzajniejszej części południowo-zachodniej Minnesoty, a kolonja owa należy do najlepszych w Ameryce.
Należy pamiętać, że żaden agent nie jest upoważnionym do odbierania pieniędzy za owe grunta. Po wszelkie bliższe objaśnienia należy się zgłosić do:
J. E. BUCKBEE,
Cashier Land Department, C. & N. W. Ry. Co.
CHICAGO. - - ILLINOIS.
56 Kinzie Street.
Który zatrudnia w swym biurze polskiego klerka. 5v5x86
Wszelkiego rodzaju objaśnień, cyrkularzy, map itd. dotyczących się tych gruntów, daje także p. Leon Kreutzinger [Polak] z firmy: "Amerykańska Kompanja gruntów" No. 99 Kinzie Street, Chicago, Ill. W niedzielę otwarte do godziny 1ej po południu.

KARTY OKRĘTOWE.
BACZNOŚĆ!!
Nadzwyczajna sposobność!
ZA 2 DOLARY
zadatku można sobie zamówić przejazd z Hamburga, Bremen, Berlina, Szczecina i Antwerpii do Ameryki po cenie teraźniejszej, nadzwyczaj taniej. Zadatek ważny przez 12 miesięcy.
Całkowite utrzymanie darmo.
Przysełajcie całe nazwisko wasze, dokładny adres i wiek pasażerów z zaliczką dwóch dolarów; donieście, z jakiego miejsca mają być przewiezieni wasi przyjaciele i krewni, a w taki sposób zapewnicie sobie każdego czasu przejazd po cenie obecnej, wyjątkowo taniej.
Nie zaniedbujcie sposobności! — Zgłaszajcie się natychmiast do:
LOUIS AUER & SON,
2ga Warda, Gmach Bankowy.
26v5x86 Milwaukee, Wis.

Hurtowny Skład
Wini Wodek
— WSZELKIEGO RODZAJU —
Filipa Weimer,
422 National Avenue.
MILWAUKEE, WIS.
1y2-10-86

I. Wendziński,
Jeneralna Agencya Polska
W MILWAUKEE
422 Mitchell ulica.
narożnik północno zachodni.
Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.
SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY, POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY, ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.
Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.
26—8—85

W. PIOTROWSKI
350 Milwaukee Str.
Milwaukee, Wis.
Pierwszorzędna oddawna z najlepszych stron znana
Pracownia Krawiecka,
zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

Salon pod
"POLSKIM UŁANEM"
W. RIEMERA,
738 W. 18th Str., Chicago, Ill
Poleca świeże i dobre piwo, importowane likiery i wonne cygara.
Również ma halę do odprawiania posiedzeń i zabaw.
Poleca się względom rodaków
Z szacunkiem
16v86 W. Riemer.

M. Kucera
470 MITCHELL ST.,
założył nowy skład
PIECÓW
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.
Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rolnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.
Przyjdźcie i przekonajcie się.
M. KUCERA,
470 MITCHELL STREET
MILWAUEKE, WIS.

ADVERTISERS
can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing Geo. P. Rowell & Co.,
Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York.
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

IGNACY LECHERT,
699 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.
Wielki Skład Ubiorów Męzkich.
Również trzyma na składzie zawsze bogaty wybór
BIELIZNY, KAPELUSZY, KRAWATEK i t. d.
Wszelkie obstalunki wykonywają się sumiennie po cenie przystępnej.
REWERENDY i UBIORY
dla W.W. Księży wykonywa starannie.
Z prowincyi (country) obstalunki wykonywają się podług nadesłanych przepisów.
Poleca swój największy skład rodakom
26v5 86 IGNACY LECHERT,
699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Fredericksen i Spółka!
GRUNTA GRUNTA NA FARMY!
Wielkie Ekskursye wyjeżdżają każdego tygodnia co poniedziałek do naszych kolonii GNIEZNA I POZNANIA w Południowej Minnesocie blisko wielkich miast, i połączone są kolejami, "Chicago, Milwaukee i St. Paul."
Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu.
Są to najpiękniejsze i najżyzniejsze grunta na południowym zachodzie Minnesety.
Chodowanie bydła jak i gospodarstwa wiejskiego jak najwyborniejsze. Siać można wszelkiego rodzaju zboża, które wielki plon przynoszą, tak samo kartofle jak i rozmaite warzywa dobrze się rodzą. Więc pospieszajcie się, bo grunta idą w górę, a będzie dla każdego lepiej pracować na swojem, aniżeli po miastach czas i pieniądze tracić.
Piękny kościół stanie w kolonii GNIEZNO, tak samo i loty, jak wymierzone zostaną, kupić można. W. X. Biskup Irleland w St. Paul ma już w swojem ręku. Tow. pod imieniem św. Stanisława Biskupa, Męcz. Krakowskiego już się zawiązało. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.
Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.
a jak się grunt kupi, to te $10 wrachowane będą do kontraktu. Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do
STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,
666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Grunta i
DOBRE DZIEDZINY!
Można teraz nabyć dziedziny i dobre grunta, gdzie jest jedna czwarta część gruntu stepowego (prairie), a trzy czwarte lesistego z dostatkiem dobrego drzewa na deski i wszelkie inne wyroby, odpowiednie na zabudowania gospodarcze. Kto zaś chce nabyć gruntu, całkowicie pokrytego lasem, to może dostać, albowiem
W HOFA PARKU KOLONII
jest takiego podostatkiem. Od niedawnego czasu wartość tych gruntów została znacznie podwyższoną. Już tej jesieni cenę cokolwiek podwyższyłem, a z przyszłą wiosną z pewnością pójdzie jeszcze wyżej. Każdy, posiadający tutaj grunta, a zwłaszcza którzy mają takowy już wypłacony, a do tego posiadają kilka set gotówki, powinni czemprędzej wprowadzić się nań — tej jesieni lub na przyszłą wiosnę.
Radzę także zasiać trawą miejsca wolne od drzew, przez co skorzystacie wiele.
Słuchajcie mej rady.
J. J. Hof,
117-119 W. Water St. Milwaukee, Wis.
n5v5x86

Traveling
Podróż Latem i Zimą.
w każdym kierunku pomiędzy
CHICAGO, WAUKESHA, MILWAUKEE,
—i—
ST. PAUL, MINNEAPOLIS I PO ZACHODZIE
przez
THE WISCONSIN CENTRAL LINE
The Palace Sleeping and Parlor Car Route
z zupełnem zadowolnieniem każdego.
4 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 4
CHICAGO I WAUKESHA.
3 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 3
CHICAGO, MILWAUKEE, FOND DU LAC, OSHKOSH, CHIPPEWA FALLS i EAU CLAIRE.
2 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 2
CHICAGO, MILWAUKEE, ST. PAUL i MINNEAPOLIS.
1 POCIĄG DZIENNIE POMIĘDZY 1
CHICAGO, MILWAUKEE, ASHLAND i LAKE SUPERIOR.
Te pociągi idą także w odwrotnym kierunku.
PAŁACOWE WAGONY OBIADOWE
na wszystkich pociągach, jedzenie po 75 centów.
Eleganckie Pałacowe Krzesła
na wszystkich pociągach z skorą i grzeczną usługą.
Pałacowe Wagony do Spania,
najlepsze w całym świecie, na każdym nocnym pociągu.
Jedyna SZYBKA LINIA, połączona wszędzie z Northern Pacific RR., St. Paul, Minneapolis and Manitoba Ry., i St. Paul and Duluth RR. na Zachód i Północ.
Tymczasowe Depot tej linii w Chicago znajduje się na Meagher St., pomiędzy Canal i Jefferson.
F. N. FINNEY, Gen'l Manager. A. A. ALLEN, Ass't Gen'l Manager.
JAMES BARKER, General Passenger and Ticket Agent.
Milwaukee, Wis.

DR H. XELOWSKI.
Lekarz Polski
i Domowy Lekarz Klasztoru
SIÓSTR NOTRE DAME.
Od 20 lat tu zamieszkały. Poleca się Szan. Publiczności. Można go zastać co rano do 10tej godziny w Aptece 482 Mitchell ul., róg 3ej Avenue, lub w domu własnym 643 4ta Avenue.
Dla ubogich wdow i sierót przepisuję bezpłatnie.
n5v5x86 Telefon 695.

Browar
J. SCHLITZ I SPÓŁKA
— MA SWOJE —
Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu
Scott i Reed ulic.
10x3x86 Jno. B. Zaun, Agent.

August Greulich i Syn
polecają Szanownej Publiczności swój
HURTOWNY HANDEL
::WIN::
tak
AMERYKANSKICH
jako też i
EUROPEJSKICH
342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E Water Str.
Milwaukee Wisconsin.

NORDDEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!
Prosta Linja Niemiecka
Parowców Pospiesznych.
Eider Ems Werra
Elbe Fulda Aller
Saale Trave
Dwa razy tygodniowo.
Z Bremen: Każdej soboty i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.
Czas przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.
Przeszło
1.500.000,
pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Lloyda pomiędzy Niemcami a Ameryką.
Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetnem jedzeniem i krótkim czasem podróży dają każdemu dobrą sposobność wygodnego i prędkiego podróżowania do lub z Niemiec.
Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:
OELRICHS & CO.,
Nr. 2. Bowling Green, New York.
Albo do następujących agentów w Milwaukee:
I. Wendziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
F. B. Huechting.
H. Classenius & Co., jeneralny agent No. 2 S Clark. ul., Chicago, Ill.

HAMBURG-AMERIKANISCHE PACKETFAHRT-ACTIEN-GESELLSCHAFT
Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem

Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton Londynu
Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.
DNIE ODPŁYWU:
DWA RAZY TYGODNIOWO
Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.
pomiędzy Ameryką i Europą.
Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło
1,250,000
pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.
CENY TANIE
Tykiety tam i napowrót w kajucie lub międzypokładzie po jak najtańszych cenach
Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.
Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.
Wszyscy włącznie z jadłem
Tykiety z Plymouth do Londynu darmo.
NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO
C. B. Richard & Co.
61 Broadway ul. New York róg Washington i La Salle ul Chicago, Ill.
W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka jako pośrednik dla Polaków ustanowiony

CHICAGO, MILWAUKEE and ST. PAUL.
Kompanija kolei żelaznej.
Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.
SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.
Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.
R. MILLER, General Manager. A. V. H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't. Geo. H. HEAFFORT Ass't Gen. Pass. Agt.

Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

Nareszcie mamy pospieszne pociągi pasażerskie
pomiędzy
Chicago, Milwaukee, St. Paul i Minneapolis.
Od dnia 2go Maja 1886 kolej żelazna Milwaukee, St. Paul będzie miała, prócz dotychczasowych pociągów, jeszcze jeden nowy, który tylko będzie chodził pomiędzy Chicago i Minneapolis i zwanym będzie "Limited" — a odbędzie drogę tę w przeciągu 12 godzin i 55 minut. Pociągi te będą chodziły codziennie z wyjątkiem Soboty, a pociąg taki wyjeżdża z Chicago o godzinie wpół do ósmej wieczorem z Milwaukee wieczorem 10:05 przybywa do St. Paul o 7:55 rano a do Minneapolis 8:30 rano. Ten sam pociąg idąc na wschód opuszcza Minneapolis o 7ej wieczorem, St. Paul o 7:35 wieczorem, przybywa do Milwaukee o 5:20 z rana a do Chicago 7:55 rano.
Przez to podróżujący mogą wygodnie zjeść sobie kolacyą, zanim wsiądą na kolej, a po przybyciu na miejsce zdążą właśnie na śniadanie. Pociągi te będą wielką wygodą dla biznesistów, i w ogóle ludzi, dla których czas jest drogi. Każdy pociąg będzie miał pierwszej klasy wagony, zaopatrzone we wszelkie wygody, jako to wagony sypialne, pokoje do palenia, salony itp.
Nie bierze się za to żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz wszystko kosztuje tam tylko tyle, ile w każdym zwyczajnym pociągu, ale każdy podróżujący na takim pociągu musi być zaopatrzony biletem do pierwszej klasy.
Po bliższe informacye odsyłamy czytelników do naszych tabeli czasu i w ogóle do naszych ogłoszeń tj. koleji Chicago, Milwaukee i St. Paul — i do naszych agentów biletowych po całych Stanach Zjednoczonych.

Bernard Kołpacki,
cieśla i kontraktor,
podejmuje budowle i zarazem wykonuje wszystkie sunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie
581 Minerall Str.
Milwaukee, Wis.